POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VI. Nr. 8 (265)



Junacy w kąpieli. Na pierwszym planie Kierownik Okr. U. W. F. i P. W. ppłk. Klementowski, z lewej Komendant grupy obozów mjr. Gierka.

Zwróć na to uwagę!

Str.

Dawniej „Młody Gryf"

Cena 35 gr.

DZIAŁ URZĘDOWY OKR. URZĘDU W.F. i P.W.

1. 33% zniżki kolej. — przyznanie.

550 — VII — 904/Org. OU. 36. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżek kolej. według tabeli „B" (szóstej taryfy osobowej P. K. P./33%) zgodnie z P. S. 245—10.

1. p. Zarembski Paweł + 3 osob. z Kdy Okr. Z. S. do Brodnicy i spowrotem na zawod. pływackie od 11 lipca do 2 sierpnia b. r.,

2. p. Malinowski Kazim. + 9 osób z Toruńskiego Klubu Lawn. Ten. do Inowrocławia i spowrotem na zawody ten. na dzień od 12 do 13 lipca b. r.,

3. p. Ochocki Gerhard + 12 osób z W. K. S. „Gryf" do Grudziądza i spowrotem na zawody piłkarskie od 12 do 13 b. m.,

4. p. Ziemiecki Jerzy + 4 os. z Lipna do Gdyni — Spływ Kajakowy od 3 do 30 lipca b. r.,

5. p. Romanowskiej Franc. z Bydgoskiego Klubu Sport. „Polonja" do Łodzi i spowrotem od 3 do 6 lipca b. r. na zawody lekkoatletyczne,

6. uczestnikom zawodów lekkoatl. w Inowrocławiu, organizowanych przez Sokół Inowrocław, z miejsc zamieszkania do Inowrocławia i spowrotem na dzień 5 lipca b. r.,

7. p. Plesserówna + 4 osoby z Tow. Gimn. „Sokół" Bydgoszcz na obóz kajak.-pływ. od 10 lipca do 5 sierpnia b. r. st. kolej. Nowy Targ,

8. drużynie W. K. S. „Cuiavia" Włocławek 20 osob. do Kutna i spowrotem na rozgrywki finałowe od 5 do 6 lipca br.,

9. p. Heldtówna Jadwiga z „Sokoła" Grudziądz do Kościerzyny i spowrotem na ćwicz. gimn. od 4—7 lipca b. r.,

10. p. Wiśniewska Małgorzata + 4 osoby z „Sokoła" Grudziądz do Łodzi i spowrotem na zawody lekkoatl. od 2—7 lipca b. r.,

11. drużynie reprezentacyjnej W. K. S. Grudziądz— do Tczewa i spowrotem na turniej tenisowy od 11—12 lipca. Zniżki wystawić na nazwisko Kuszyna Jan — z Tczewa do Sopot na koszt własny,

12. p. Landsberg Antoni + 8 osób z Tow. Sport. „Olimpja" Grudziądz do Tczewa i spowrotem na turniej tenisowy od 11—12 lipca b. r. — z Tczewa do Sopot i spowrotem do Tczewa na koszt własny,

13. uczestnikom koncentracji Z. S. w Nakle w dniu 19-go lipca,

14. p. Resputa Kazim., członk. L. M. i Kol. w Grudziądzu z Osieka do Grudziądza i spowrotem na raid kajak. od 30 czerwca do 4 lipca b. r.,

15. uczestnikom zawodów lekkoatl. z K. S. M. Tczew do Subków, Pelplina, Swarożyna i Starogardu i spowrotem w dn. 19 lipca b. r.

2. Przeznaczenie kwot na nagrody sport. na F. O. M.

256 — D. VI. — 742/Wyszk. Z okazji 10-lecia sprawowania przez Prof. Ignacego Mościckiego najwyższego urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, Związek Polskich Związków Sportowych zadeklarował w imieniu sportu Polskiego złożyć na rzecz Funduszu Obrony Narodowej wszystkie kwoty jakie w b. roku będą przeznaczone na zakup nagród sportowych.

W związku z powyższem wszystkie organizacje W. F. . P. W. oraz sportowe Pomorza winne przyłączyć się do uchwały na czas od 4 czerwca br. do 3 czerwca 1937 r. wstrzymać zakup nagród honorowych na zawody sportowe w konkurencjach krajowych, a wszystkie kwoty przeznaczone na ten cel przekazać na „Fundusz Obrony Narodowej".

Dla ujednostajnienia sposobu postępowania polecam, aby ofiarodawcy nagród przekazywali każdorazowe kwoty przeznaczone na ich zakup w gotówce organizatorom zawodów sportowych, którzy po zakupieniu z tych kwot dyplomów dla zdobywców nagrody, przekazywaliby resztę kwoty na „Fundusz Obrony Narodowej" konto P. K. O. Nr. 6. Zdobywca zaś nagrody otrzymałby dyplom honorowy i kwit na wpłaconą do P. K. O. kwotę.

Na dyplomach, wydawanych zdobywcom nagród, należy umieszczać podaną formułkę: „Koszt nagrody przekazano na Fundusz Obrony Narodowej zgodnie z uchwałą Sportu Polskiego, zadeklarowaną w hołdzie Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej".

Równocześnie polecam, aby w sprawozdaniach z zawodów tak służbowych jak i podawanych do prasy podawać po nazwisku zdobywcy nagrody honorowej: Wzamian nagrody honorowej zgodnie z uchwałą Sportu Polskiego, zadeklarowaną w hołdzie Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej przelano na Fundusz Obrony Narodowej zł . . . . . . na konto P. K. O. Nr. 16.

Zasada: Rozkaz P. U. WF. i PW. Nr. 250/Og. z dnia 16-go czerwca 1936 r.

Kierownik Okr. Urz. WF. i PW. **Klementowski Stanisław,** ppłk.

„DZIEŃ KONIA"

Dnia 14 lipca odbyło się w Toruniu wręczenie nagród uczestnikom zawodów, organizowanych w ramach Dni Konia w powiecie toruńskim. Zwycięzcy w poszczególnych konkurencjach otrzymali dyplomy, nagrody pieniężne na łączną sumę 570 zł oraz 25 kg cukru, który ofiarowała cukrownia chełmżyńska. Pozatem otrzymały dyplomy kółka rolnicze w Siemoniu, Kończewicach, Papowie Tor. i Łążynie za wystawienie największej ilości zawodników.

W tym roku po raz pierwszy wzięli udział w Dniu Konia żołnierze i podoficerowie. Stało się to na skutek inicjatywy p. mjr. Skoczylasa, który dąży do nieustannego rozszerzania zasięgu akcji propagandowej. Przez wojsko do cywilnych sfer społeczeństwa — oto hasło, które realizują czynniki wojskowe, najlepiej rozumiejące i doceniające rolę konia.

Mimo motoryzacji, mimo postępy techniczne armji, koń zawsze jest wiernym towarzyszem boju, a w wielu wypadkach podstawą działań wojennych. Nieumiejętność obchodzenia się z koniem mści się nietylko na jego właścicielu, ale obniża również naszą gotowość zbrojną. Dni Konia, organizowane od lat kilku, mają właśnie na celu zainteresowanie społeczeństwa koniem, jako wartością, którą należy cenić.

W ramach tegorocznych Dni Konia odbyły się następujące konkursy dla wojskowych:

I KONKURS HIPPICZNY (1 miejsce ogn. Kiełpiński Bernard; 2 m. plut. Porębski Bolesław; 3 m. kpr. Trojnadski Jerzy).

II KONKURS POWOŻENIA PODOFICERÓW (1 m. kpr. Balcer Bolesław; 2 m. plut. Poraziński Antoni; 3 m. plut. Gaura Stanisław).

III KONKURS POWOŻENIA SZEREGOWCÓW (1 m. bomb. Dybkowski Hieronim; 2 m. bomb. Zakrzewski Józef; 3 m. saper Kaczmarek Stefan).

Do odznaczonych podoficerów i szeregowców przemówił p. ppłk. Matzenauer i mjr. Skoczylas, poczem nagrodzeni otrzymali dyplomy i nagrody. Równocześnie otrzymały dyplomy formacje wojskowe, które wystawiły zawodników.



W Paryżu został wzniesiony pomnik ku uczczeniu bohaterskiego króla Belgów Alberta I-go. Aktu odsłonięcia pomnika dokonał francuski minister wojny Edward Daladier. Na zdjęciu — ogólny widok pomnika.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VI. TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 20 LIPCA 1936 Nr. 8 (265)

EDWARD PRAWDZIC

Głos w ankiecie żydowskiej.

10 groszy w zęby... i fora ze dwora!...



Na zdjęciu naszem stara dzielnica Jaffy, będąca siedliskiem zbuntowanych Arabów, wysadzona w powietrze.

Oto najlepsze zawołanie pod adresem wszelkich obcych nacyj, pasorzytujących na naszym organiźmie państwowym i narodowym. Fora ze dwora z wszelkiem drańŝtwem, zdzierającem ostatnią koszulę z Matki Ojczyzny! Polska dla nas Polaków — dla nas, co ostatnią kroplę krwi dla Niej gotowiśmy wytoczyć, nie żądając w zamian nic.

Grożą nam żydzi międzynarodowemi potęgami!

A tą potęgą są narówni: pierwszorzędne głowy, kapitał i solidarność w dążeniu do jednego ściśle wytkniętego celu.

Cel jasny: Ojczyzną żyda jest świat. Światem rządzić będzie żyd, żydem Jehowa.

Droga do celu jasna: anarchje, wojny, rewolucje, zamieszki, szczucie, opanowanie kapitału i niszczenie organizmów społecznych wszelkimi środkami. Hasło: „Najlepszego z Gojów zabij!" (Rabbi Szymon w ks. Mechilta (l. 7) Niemoj.). Wojna dała żydom największy tryumf. W krwi ciemnego a poczciwego mużyka skąpana i zbolszewizowana Rosja dała żydom przemożne wpływy na tej olbrzymiej i przebogatej połaci świata. Płynęły i płyną stamtąd fantastyczne skarby do... skarbonki synów Izraela, by tem łatwiej i szybciej torować drogę do właściwego celu.

Otóż pewien mój przyjaciel, żyd, w poufnej rozmowie w r. 1922—1923, objaśniał mnie:

„Naród żydowski cierpi niewolę i upokorzenie (przyznaję! ale czy Polacy temu winni?) wszędzie tam, gdzie jest. A jest wszędzie. Fakir indyjski wpatruje się przez całe dnie, tygodnie, lata, w koniec swego palca i stąd czerpie siły, jakich inni ludzie nie mają. Naród żydowski wpatruje się tylko i tylko w swój cel przez całe wieki i czerpie stąd siły, jakich inne narody nie mają. Te siły muszą dać żydom zwycięstwo! Opanowaliśmy Rosję. Rosja dla nas, to pierś matki dla głodnego dziecka. Hiszpanja i Francja to bastjon, z którego wyjdzie na Europę zwycięstwo narodu żydowskiego" — — —

Przerwałem pytaniem: No a Polska?

— „Polska? Cóż Pan chce? Macie warsztat pracy! Reszta zależy tylko od was. Ale ja myślę, że wy wolicie kłócić się, nienawidzić, gospodarzyć jak ekonom na obcem podwórku — byle dla siebie — intrygować, grać wielkie role, obrażać, pojedynkować się, przepraszać, krzyczeć, hałasować, robić plany i programy, których nigdy nie potraficie zrealizować z korzyścią dla waszej Ojczyzny, słowem wszystko wolicie i potraficie, prócz jednej małej rzeczy, t. j. być dla swojej Ojczyzny fakirem i wydobyć z siebie zbiorową siłę twórczą, godną waszych granic. Siły wasze zjednostkowane, przeto słabe, mętne i niepewne, kurczą się wśród waśni i swarów, do granic Kraków — Pińczów, Kolbuszowa... Dla nas — bogaty żyd jest błogosławieństwem (przypomniał mi się Talmud: „Wybawię ich na tym świecie za pomocą ich pieniędzy, aby wzięli udział w świecie przyszłym". (Aboda Zara 4 a), lub „Jeśli jakiś żyd sprawi, że pieniądze żydowskie przejdą do rąk gojowskich, popełnia zdradę, a zdrada tego rodzaju jest karana śmiercią... (Choszen ha — miszpat § 388 art. 15) Niemoj.).

Majątek bogatego żyda jest majątkiem narodu żydowskiego; z majątku tego nie pójdzie ani jeden grosz na cele, sprzeczne z naszym celem. Dla was bogaty Polak jest waszem przekleństwem. On już jest internacjonalistą, a pieniądze lokuje na cele sprzeczne z celami narodu, bo lokuje je za granicą.

Dla nas — rabin jest uosobieniem wszelkiej mądrości i świętości. Żyd czci go i szczęśliwy jest, jeśli dotknąć może kraju jego szaty.

Wy nie znosicie wśród siebie ludzi mądrych, a święci... wasi święci — to nie to, co dla nas rabin. Jeśli wśród was wyrasta jednostka w mądrości ponad wasze głowy, uciekacie od niej, plujecie na nią, poniżacie ją... A zresztą cóż? Macie słupy graniczne, macie wojsko — pracujcie — zobaczymy!...

— A Niemcy?

— „Niemcy? Widział pan jak oni maszerują? W tym marszu odzwierciadla się ich siła. Ale cóż z tego? Tak maszerować nie można długo. Zerwą wnet nogi. Usiądą wyczerpani, zmęczeni i gryźć będą własne armaty i karabiny. A wtedy zabraknie im zębów. To naród, nad którym unosi się śmierć!"

„Naród żydowski jest swoim własnym bankierem i ma tyle filij, ile jest gmin żydowskich na świecie. Centrala zna dokładnie położenie i potrzeby swoich gmin. Centrala wyznacza

każdej gminie rolę do odegrania na międzynarodowej giełdzie świata, jako czynnikowi, torującemu w danem miejscu i w danych okolicznościach drogę do naszego wspólnego celu. Toteż w miarę potrzeby pomaga jej jużto ludźmi z odpowiednio umeblowaną głową, jużto radą, jużto gotówką. Pomaga realnie, planowo, celowo. Ani jeden grosz nie może pójść na marne, przeciwnie, musi procentować się stokrotnie.

My żydzi, krok za krokiem idziemy naprzód i zdobywamy.

(Uwaga: Talmud: Boba Batra 54 b:... „majętności gojów są rzeczą niczyją, a kto je posiadł, niech je zdobywa!" Pojmują oni to w ten sposób, że majętność goja przestaje być rzeczą niczyją, jeśli jakiś żyd zajął ją. Wystarczy, aby żyd w tym celu wetknął zydel w ziemię, co znaczy, że już ją posiadł. Dalszy etap walki, to zdobywanie prawa własności, wobec praw narodów świata... „Kto ją posiadł, niech ją... zdobywa...").

Toczy się więc walka — ze strony żydów nie przebierająca w środkach, stała, konsekwentna, zamaskowana, podstępna, zaciekła, planowa, genjalna i... zwycięska.

A kieruje nią genjusz wszechświatowej organizacji Mędrców Sjonu. Oto najtęższe głowy narodu żydowskiego ze wszystkich zakątków świata całego, świadome kultury i wpływów narodów, ras, ustrojów, tendencyj, idei, i giełdowych tajemnic świata, wydobywają z zakamarków ich życia esencję istotnej prawdy, istotnego stanu rzeczy, wiadomymi sobie sposobami potężnymi a nieomylnymi, nadają im zabarwienie, kierunek, różnią, waśnią, kłócą i cegiełka po cegiełce, mozolnie budują zwycięstwo... Izraela!

Inicjatorem pierwszego Sjonistycznego Kongresu w Bazylei w sierpniu 1897, był Hercl. On to wyłożył „Radzie Starszych" plan strategiczny zawojowania świata, wydany w tzw. „Protokółach".

Wedle mego zdania nie jest to nic innego, jak odpowiednia interpretacja zasad „Talmudu" i genjalne, wprost prorocze dostosowanie tychże do... potrzeb ich strategji...

Zacytuję tutaj kilka zdań:

„.......Despotyzm kapitału, pozostającego wyłącznie w naszym ręku, podaje słomkę, której Państwo to, chcąc nie chcąc trzymać się musi, bowiem w razie przeciwnym stacza się w przepaść".

„Kto pragnie rządzić, musi temsamem uciekać się do podstępów i obłudy. Wielkie cnoty narodu — szczerość i uczciwość, są wadami w polityce... Mogą być właściwością państw gojów, lecz nie naszą".

„W planach naszych winniśmy zwrócić uwagę nie tyle na to co dobre i moralne, ile na to, co potrzebne i użyteczne".

„...W planach walki brać pod uwagę podłość, niestałość, i chwiejność tłumu..." (Łatwość wywoływania strejków, zamieszek, rewolucji i kierowania nimi).

(...„Waśni partyjne niszczą narody i rzucają je do stóp mędrców Sjonu").

„...Hasłem naszem jest siła i podstęp. Gwałt powinien być zasadą, podstęp zaś i obłuda — przepisem... W polityce należy umieć brać bez wahania własność cudzą, jeśli przy jej pomocy zdobędziemy władzę.

...„Aby pobudzić żądnych władzy do nadużywania jej, przeciwstawiliśmy wzajemnie sobie wszystkie siły, rozwijając ich tendencje liberalne do niepodległości. W tym kierunku powołaliśmy do życia wszelką przedsiębiorczość, uzbroiliśmy wszelkie partje, umieściliśmy władzę jako cel dla wszystkich ambicyj. Z państw uczyniliśmy areny, na których rozgrywają się zamieszki. Niezadługo zamieszki i bankructwa rozpoczną się wszędzie. Dziennikarze napadać będą na władzę rządzącą. Nadużycia władzy przygotują upadek ostateczny wszelkiej instytucji i wówczas wszystko runie do góry nogami, pod ciosami oszalałego tłumu..."

„...Stworzywszy dostępnymi dla nas sposobami tajnymi przy pomocy złota... ogólne przesilenie ekonomiczne, wyślemy na ulice jednocześnie we wszystkich krajach europejskich tłumy robotników..."

„...Naszych (żydów) tłumy nie tkną, bowiem chwila napadów i rzezi będzie nam znana. Zapewnimy sobie środki bezpieczeństwa".

„..Wszechświatowa koalicja gojów zwyciężyłaby nas! Lecz przed podobnem zjawiskiem jesteśmy zupełnie zabezpieczeni. Przeciwstawiliśmy sobie wzajemne wyrachowania osobiste i narodowe gojów, nienawiści religijne i plemienne, hodowane przez nas w sercach gojów przez 20 wieków. Nawet nielicznego przymierza państw stworzyć nie mogą, byśmy nie brali w tem tajnego udziału..."

„...Aby owładnąć opinją społeczną, należy doprowadzać ją do dezorjentacji, głosząc z różnych stron tyle poglądów sprzecznych i tak długo, dopóki goje nie zbłądzą w tym labiryncie....."

— — — — — — — — — —

Jest to tylko mała cząstka treści „Protokółów". Wystarczy ona chyba, aby otworzyć oczy tym, którzy na poczynania żydostwa w świecie są ślepi!

Ubierzmy konkurencję i rywalizację środkami, wymienionemi w zasadach Talmudu... Wprowadźmy prawa „chareka" i „meropie" albo poprostu zrealizujmy hasło: „Najlepszego z żydów zabij!"

Ja osobiście wierzę w potęgę genjuszu narodu żydowskiego. Wierzę, że niema mu równego!

Wierzę, że naród żydowski, że potęga jego wpływów w świecie, jest środkami prawnymi nie do zwyciężenia!

Dziwi mnie jedynie, że żaden z narodów (prócz może hitlerowców) nie ocknął się dostatecznie, nie przejrzał owego planu strategicznego żydów.

Żyd zasadniczo jest bagatelizowany wszędzie!

Ale czyż nie leży to w jego planie walki, aby go bagatelizowano? Rzecz aż nadto jasna! W tem leży bodajże największa jego siła. W walce żyd musi być zwycięzcą. Gojów nazywa stadem baranów... I słusznie! Barany bodą się, nienawidzą, mordują wzajemnie, a żyd z ukrycia judzi... podnieca... podburza... A jeśli barany tu i ówdzie ockną się na chwilę, sypie im ...piasek ...złoty piasek w oczy i sprawa skończona!

...W Krakowie aresztowano żonę Prezesa Sądu Apelacyjnego... i razem z nią... kupę żydów... To jasne!

Dla mnie... jasnem jest jeszcze coś innego:...

Nie chcę wątpić, że prezes sądu był człowiekiem najuczciwszym! I nie mogę wątpić w to, że afera cała sięga czasów, kiedy żył jeszcze ś. p. min. Pieracki... Nie mogę wątpić w to, że różnemi drogami próbowano dążyć do skompromitowania go...

Potrzebne to było widocznie mafji żydowskiej...

Przecież wyraźnie piszą w swoim „planie strategicznym", że chcą tego, aby w rządzie były same „ich" kreatury, z ciemną w swem życiu „panamą"...

Otóż pośrednio żona dygnitarza państwowego... wpadła w taką „panamę".

...A co by było... gdyby...?

Nie wątpię w to, że min. Pieracki był zbyt mądry, aby dać się opanować mafji żydowskiej w ten właśnie sposób. Był za uczciwy. Ale czyż tylko ten sposób istnieje? Widać, że nie, skoro w danym wypadku nie uderzono wprost w Prezesa Sądu, lecz w jego małżonkę.

Wielki kamień spadłby mi z serca, gdyby zostało ponad wszelką wątpliwość stwierdzonem, że Prezes osobiście — nic a nic o niczem nie wiedział i że sprawy te nie otarły się nawet o niego.

O ile dochodzenia dotrą do sedna (w co wątpię — przy najlepszych nawet chęciach sędziów), wyjdzie choć w części na jaw łajdacka żydowska robota... brawo!

I gdyby nareszcie nasz minister spraw wewnętrznych zadał sobie trud... skupienia się... parodniowego... i sumiennie

CHRZTY PRUSKIE

CZĘŚĆ II.

Przytoczony artykuł mówi sam za siebie, dajemy go zatem bez komentarzy — tak moglibyśmy zakończyć, bo istotnie tego rodzaju płody niedowarzonego mózgu, toczonego bakcylem wściekłego szowinizmu i nienawiści do Polaków, same się dostatecznie sądzą.

Nie możemy się jednak powstrzymać od kilku uwag, i to dlatego, że wywody powyższe nie są bynajmniej pomysłem tej niepoważnej jednostki, która je napisała. Taki bowiem jest również pogląd władz rządowych i partyjnych w Rzeszy, czego dowodem coraz to nowe „chrzty pruskie" na ziemiach etnograficznie polskich.

By sprowokować i usprawiedliwić dalszą serję „chrztów", autor artykułu posługuje się ordynarnemi kłamstwami. Bo któż to słyszał, by w Polsce przymusowo polonizowano nazwiska rodowe? Bolt, Getler-Girtler, Kalckstein, Klotz, Lerchenfeld, Mellin, Ornass, Schulz, Schumann, Seydlitz, Steinborn, Wendorff, Wollschläger — oto kilka dowolnie zebranych nazwisk, mniej lub więcej znanych na Pomorzu. Część tych nazwisk należy do ludzi, którzy zajmowali lub jeszcze zajmują wysokie stanowiska urzędowe. Czy ktokolwiek i kiedykolwiek ich zmuszał do zmiany nazwisk?

Groteskowe poprostu jest apelowanie do uczuć narodowych i ględzenie o interesie państwa, by uzasadnić potrzebę zmiany nazw miejscowości. Niemniej głupia jest uwaga, że nazwa niemiecka jest symbolem i że nakłada na mieszkańców danej miejscowości obowiązki. Szkoda, że autor nie wyjaśnił, co symbolizują takie nazwy jak Bruchwalde, Tiefendorf, Wachau itd., lub jakie obowiązki nakłada na ludność zmiana pisowni Guszianka na Guschianka?

Wierutnem łgarstwem jest twierdzenie, jakoby w Prusach Wschodnich chodziło przy zmianach nazw tylko o przywrócenie dawnych nazw niemieckich. Bo skąd i z jakiego okresu miałyby pochodzić te nazwy, kiedy przecież wiadomo, że Niemcy dopiero pod koniec wieków średnich zaczęli się tam liczniej osiedlać. Sam Treitschke, wybitny historjograf dziejów Zakonu, znany z chorobliwego szowinizmu niemiecko-pruskiego, uznał Prusy Wschodnie tylko za kolonję niemiecką, wyciskając w ten sposób — niechcąco zapewne — piętno kłamstwa na wszystkich późniejszych twierdzeniach niemieckich, jakoby Prusy Wschodnie były ziemią „praniemiecką".

Jakże perfidne jest pytanie autora pod adresem mieszkańców Prus Wschodnich, czy się im podobają przytoczone przezeń nazwy i czy „jako Niemcy" chcą nazawsze mieszkać we wsiach o nazwach słowiańskich. Niema przecież na Mazurach Niemców. Są tylko Polacy szczepu mazurskiego, zasiedziali tam od wieków i od wieków uciskani. Jednym z dowodów ucisku narodowego na ziemi mazurskiej jest właśnie artykuł autora. Słabsi na duchu ulegli wprawdzie systematycznemu terrorowi i zaczynają się posługiwać językiem niemieckim, ale ich obyczaje, wierzenia, baśnie, legendy, nazwiska rodowe są nadal tak samo rdzennie polskie jak u Mazurów z nad Wisły czy Kurpiów, Pomorzan czy Wielkopolan. Pomimo całej dzisiejszej beznadziejności położenia Mazurów Pruskich wierzymy mocno, że i w nich się jeszcze przebudzi zew krwi. Nieliczny zastęp rodowitych Niemców na Mazurach — to koloniści i urzędnicy, importowani z zachodu w wiadomych celach. Sam autor przyznaje, że Niemcy z innych stron i cudzoziemcy wyrażają wątpliwości co do niemieckiego charakteru kraju i ludności.

Co do nazw miejscowości, to przyznamy się, że ani Mazurom ani żadnemu innemu Polakowi nie mogą się one podobać w postaci podanej w artykule. Ich piękne brzmienie polskie zniekształcono bezsensownie na modłę niemiecką, z czego powstały obrzydliwe potworki, ni to polskie ni to niemieckie. Należy je oczywiście pozmieniać, przywracając im pierwotną poprawną formę polską.

Jeśli autor artykułu głosi zasadę, że żaden Niemiec nie powinien mieszkać w miejscowości o nazwie słowiańskiej, to owszem, godzimy się na to z całem uznaniem. Niechże Niemcy i w Prusach Wschodnich i w Polsce opuszczą wszystkie miasta i sioła o nazwach polskich. Odkupią choć w drobnej części wiekowe krzywdy, zadane ludowi polskiemu na Mazurach i zlikwidują odrazu „kwestję niemiecką" w Polsce. Jesteśmy przekonani, że ku zadowoleniu obu stron.

Końcowe wywody zdradzają istotną tendencję autora: wyrugować wszelkie nazwy polskie i zatrzeć w ten sposób ostatnie zewnętrzne ślady polskości na Mazurach.

Każda miejscowość ma się zamienić w bastjon niemczyzny. Wiemy dobrze, co to oznacza. Takie bastjony raz już wznoszono w Prusach Wschodnich. Okrągłe 700 lat temu robili to Krzyżacy. Wynikiem było doszczętne w krótkim czasie wytępienie mieszkańców tej krainy, dawnych Prusów. Dziś po tym bitnym ludzie pozostało tylko wspomnienie — i nazwa, którą najeźdźcy sobie bezwstydnie przywłaszczyli. Niemcom dziś nic już od ludu tego nie grozi. Stąd wspaniałomyślność autora i wyjątkowy pietyzm dla nazw staropruskich, które są „ziarnem" wobec „plewy" nazw polskich. Wiadomo! Wobec zabitego lwa nawet osioł jest odważny.

Jedna się nam tu nasuwa refleksja: Jaką w świetle przytoczonego artykułu posiada wartość oświadczenie kanclerza Hitlera, rzucone z trybuny Reichstagu, że nie zamierza on i nie chce z Polaków robić Niemców! Co sądzić o innem jego oświadczeniu, że narodowemu socjalizmowi obcy jest ucisk mniejszości narodowych! Rugi polskości na Mazurach i coraz to nowe „chrzty pruskie" dają nam na to dostatecznie wyraźną odpowiedź.

S. K.

zestawił bilans wszelkich tych spraw w państwie, które „cuchną"... Z całą pewnością na karku każdej takiej sprawy w 99 wypadkach na 100, siedzi żyd...

Ja — powtarzam raz jeszcze, że wolę przeceniać żydów, aniżeli niedoceniać ich.

A więc... walka ekonomiczna?

A więc... godziwa konkurencja?

A więc?...

— Czyż nie lepszy, nie racjonalniejszy pierwszy lepszy ustęp z Talmudu? Czyż nie mądrzejszy pierwszy mój ustęp zacytowany żywcem z „Protokółów"? Logiczny, konsekwentny, mądry, niezawodny!...

— Przecież Polskę trzeba „podciągnąć wyżej".

Ale jak?

— Tylko za pejsy!



Czyszczenie broni w obozie junaków

Do art. na str. 10

JAN DĘBEK

Czy pan Greiser ma czerwony język?



Zdjęcie przedstawia moment składania przez ambasadora Łukasiewicza, w otoczeniu członków Ambasady R. P. wieńca u stóp pomnika Adama Mickiewicza w Paryżu.

Bardzo żałuję, że nie byłem na tem zebraniu Ligi Narodów, które „zaszczycił" swoją obecnością prezydent senatu gdańskiego p. Greiser. A szkoda! Byłbym zobaczył, stwierdził naocznie, czy istotnie, jak głosi złośliwa plotka, język p. Greisera jest fenomenalnie długi i gruby, ociekający krasomówczą śliną i słynną gdańską wódką. Używa bo sobie cały świat na tym jęzorze, najprzeróżniejsze snując domysły i przekpinki.

W istocie jednak ta sprawa nie jest wesoła. I jeżeli śmiejemy się ze sztubackich wybryków oficjalnego kierownika wolnego miasta Gdańska, to nie jest to beztroski, ale gorzki i pełen ironji uśmiech. Oczywiście, niema sensu rozpaczać z tego powodu, że ktoś z siebie robi pajaca.

Gorzej jednak jest, gdy ktoś błaznuje celowo i na rozkaz. Bo trudno posądzić p. Greisera o to, że nie zna form towarzyskich. Prezydent senatu gdańskiego w przejeździe do Genewy zatrzymał się w Monachjum, gdzie odbywał się właśnie jeden z licznych kongresów hitlerowskich. Tam się p. Greiser zetknął ze swymi mistrzami, którzy równie dobrze znają kodeks towarzyski, a mimo to polecili mu wywalić jęzor. Napisali mu mowę, pełną słów napastliwych, żądań kategorycznych, pełną tragikomicznych akcentów.

Później sobie p. Greiser na forum Ligi Narodów używał dowoli. Krzyczał, pienił się. Zdaniem jego, opieka Ligi Narodów nad Wolnem Miastem jest niepotrzebna. Wysoki Komisarz Ligi w Gdańsku jest nikomu niepotrzebny, wręcz przeciwnie, zawadza. Podobno subwencjonuje gdańską opozycję. Jest główną przeszkodą w doskonałem zespoleniu się gdańskiego społeczeństwa pod znakiem swastyki hitlerowskiej.

Jeżeli chodzi o stosunki polsko-gdańskie — mówił p. Greiser — doskonale obywamy się bez interwencji Wysokiego Komisarza p. Lestera. Nad polsko-gdańskiem niebem nie pojawiła się od lat mniejwięcej trzech ani jedna chmurka. Wszystko jest w porządku. Omalże romantyczna idylla.

Tak zapewniał przedstawicieli wszystkich państw i narodów p. Greiser. Czy jednak to oświadczenie ma dla nas jakąkolwiek wartość?

Odpowiedź jest jedna — żadnej!

Bo p. Greiser solidaryzuje się z tym odłamem społeczeństwa gdańskiego, które od rana do wieczora wrzeszczy „Zurück zum Reich", które stale i wytrwale rozwija propagandę powrotu do Rzeszy. P. Greiser jest serdecznym przyjacielem gauleitera Forstera (namiestnika partji hitlerowskiej w Gdańsku). Obydwaj to samo mówią i to samo czynią. Z pierwszą napaścią na Komisarza Ligi Narodów wystąpił p. Forster, a później poparł go prezydent senatu.

Polityka obecnych władców Gdańska jest jasna: najpierw usunąć Komisarza Ligi Narodów, potem... Komisarza Rzeczypospolitej, a w dalszej kolei rzeczy zamach stanu i upragniony powrót do Macierzy.

Tylko że Macierzą Gdańską nie jest Rzesza, jak sądzą hitlerowcy, a Rzeczpospolita Polska. My, Polacy, jesteśmy jedynymi prawowitymi władcami Gdańska, naszym interesom ono służy i służyć będzie po wsze czasy. Zdawał sobie z tego doskonale sprawę nasz wieszcz, Adam Mickiewicz, mówiąc: „Miasto Gdańsk, niegdyś nasze, będzie znowu nasze!"

Gdańsk zaatakował Ligę Narodów. Moment, zdaje się, wybrał odpowiedni. Obecnie Liga przeżywa swój kryzys. Wojna włosko-abisyńska i sankcje nadwyrężyły jej autorytet, ba — nawet zachwiały podstawami jej istnienia. Nie zmienia to jednak faktu, że Liga Narodów w dzisiejszym układzie stosunków politycznych jest nadrzędną instytucją międzynarodową, czuwającą nad pokojem ogólno-światowym, że m. inn. wolne miasto Gdańsk podlega bezpośredniej opiece Ligi.

Liga Narodów sprawę konfliktu Gdańska z Wys. Komisarzem poleciła uregulować Polsce. Założenie do tej decyzji było następujące: Polska prowadzi jednocześnie politykę zagraniczną W. M. Tak przewiduje statut L. N., normujący stosunki polsko-gdańskie.

Pierwszym krokiem, jaki poczynił rząd polski w sprawie gdańskiej, była wizyta Komisarza Rzeczypospolitej w Gdańsku p. Papée u p. Greisera. Pytanie naszego przedstawiciela było jasne i proste: Czy Gdańsk dąży do jakiejkolwiek zmiany ustroju, czy dąży do jednostronnej zmiany umów i statutu?

— Naturalnie, że nie! — zaprzeczył zmiejsca p. Greiser.

Zresztą, niech spróbują. Wysoki Komisarz Ligi Narodów, który rezyduje w Gdańsku, ma prawo wezwać wojsko polskie na wypadek usiłowania dokonania zamachu stanu przez jakiekolwiek sfery gdańskie.

Jesteśmy ogromnie ciekawi, czy na widok wkraczających oddziałów polskich p. Greiser też wywaliłby swój język. Raczej przypuszczamy, że nie. P. Greiser i towarzysze zrealizowaliby w pełni i dosłownie hasło „Zurück zum Reich" na własnych nogach.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Dnia 16 b. m. zginął tragiczną śmiercią Inspektor Obrony Pow. Państwa gen. Orlicz-Dreszer. Na cały naród i armję padła głęboka żałoba.

TADEUSZ GUSTAB

WRZODY

Cała Polska została wstrząśnięta wypadkami, jakie miały ostatnio miejsce.

Jeszcze nie przebrzmiały echa krwawych zajść w Krakowie, Lwowie, Częstochowie, a już po nich przyszła kolej na Pomorze. Toruń, Gdynia i Chełmno — to jest wymowa cyfr bezrobotnych, ich głodu i nędzy. Na niej właśnie najwięcej żerują żywioły komunistyczne. Smutny zaiste jest bilans tych krwawych zajść, ale nie o tem chciałem pisać. Chcę poruszyć wypadki ostatnich tygodni.

Pierwszem niewyjaśnionem jeszcze zdarzeniem jest najazd na Myślenice.

Kto i dla kogo go urządził? — Jakie pobudki kierowały inspiratorami tego krwawego najazdu? — Na te pytania odpowie dopiero sąd.

Na czele tego zbrojnego najazdu stanął człowiek inteligentny, bogaty i wytrawny znawca polityki, inż. Doboszyński. Zorganizował on 300 chłopów uzbrojonych w widły, cepy, kosy, a nawet broń palną, i ruszył z nimi na Myślenice, które doszczętnie zdemolował. Nie szczędził nawet posterunku policyjnego i starostwa. Celem wyprawy, byli żydzi — tak głosi fama.

Bezprzecznie żydzi są tym elementem, który podkłada pod nasz kraj dynamit. Najlepszym dowodem tego jest Przytyk, a ostatnio Mińsk Mazowiecki.

Ale czy ten sposób da nam rozwiązanie kwestji żydowskiej? — chyba nie! Podobne postępowania przyczyniają się do szerzenia anarchji wśród najszerszych warstw społecznych — i właśnie żydzi na to czekają. Dla nas Polaków jest publiczną tajemnicą, że żydzi w 80 procentach to komuniści. Przecież oni tylko czekają na anarchję w Polsce, by móc bezkarnie grasować.

Drugi, niemniej bolesny wypadek — to zajścia w Krzeczowicach.

Krzeczowice — to majątek należący do Polskiej Akademji Umiejętności.

Tutaj podłoże zajść jest jasne. Robotnicy rolni zażądali podwyższenia zarobków do norm, stosowanych w sąsiednich włościach. 3.000 tłum robotników zażądał tego, w odpowiedzi na to posypały się strzały. Bilans bardzo smutny. Kilkudziesięciu rannych, kilku zabitych i co gorsza świeży grunt dla agitacji komunistycznej. Czy to było konieczne?

Wynagrodzenie, jakie otrzymywali za swą pracę wynosiło 60 groszy. Praca na roli wymaga więcej czasu, niż wszystkie inne, gdyż trwa od świtu do zmroku i tu nie obowiązuje żadna ochrona.

W sąsiednich majątkach płacono 1 złoty, czyli o 80 procent więcej. Dlaczego tak było? — trudno dociec. W każdym razie właśnie Akademja, korzystająca z wielu ulg, powinna płacić więcej. Trudno wyobrazić sobie, aby rodzina, złożona z kilku osób, mogła utrzymać się z tej płacy. Że Akademja nie jest odosobnioną, o tem wiemy.

Dzisiaj, gdy bezrobocie, głód i nędza zmusza ludzi do heroicznych wysiłków i poświęceń, by zdobyć kawałek chleba, większość pracodawców wykorzystuje te momenty, uprawiając najordynarniejszy wyzysk tych biedaków. Jest to lichwa w najpodlejszym gatunku i właśnie ona powinna być tępiona przez państwo.

Ostatni, a może najsmutniejszy wypadek, to głośna afera korupcyjna Parylewiczowej.

Żona prezesa sądu w Krakowie pobierała łapówki za różne udogodnienia, posadki, wstrzymywanie procesów... Sprawa ta odbiła się głośnem echem w całej prasie krajowej. Był to grom dla całego społeczeństwa, które darzy pełnem zaufaniem sądy. — A właśnie ta afera wyrządziła nam największą krzywdę — godząc w niezawisłość sądów i podrywając ich autorytet.



Na Olimpjadzie w r. 1932 w Los Angeles, Japończycy zdumiewali wytrwałością, oraz wspaniałym stylem i techniką pływacką. Zdjęcie nasze, wykonane przez specjalny „aparat wodny", przedstawia moment stylowego startu podwodnego, jednego z japońskich uczestników ub. Olimpjady.

Całe zło przypisano poprostu systemowi byłych rządów i... kropka.

Tak nie można stawiać kwestji. Nie wolno nam nad tem przejść do porządku dziennego.

To nie jest system — to jest wykwit brudnej moralności. To jest wrzód, który toczy nasz organizm już od dłuższego czasu. Korupcja — stworzyła się dzięki protekcjonalizmowi.

Taki protegowany nie liczy się zbytnio z godnością jaką piastuje, gdyż czuje za sobą „plecy" i za ich parawanem dopuszcza się najwstrętniejszych rzeczy. Takie postępowanie godzi w całe Państwo i jego urzędników.

Już na wstępie objęcia rządów wicepremjer Kwiatkowski oświadczył, że podobne wypadki będzie zwalczał, lecz wezwał do pomocy całe społeczeństwo. Dowodzi to tylko, że kierownikom rządu znane były te bolączki, lecz nie wiedzieli, gdzie ich szukać. Musimy w tem dopomóc rządowi. A jak wygląda nasza pomoc dotychczas? — Przecież aferę Parylewiczowej wykryto przypadkowo — a gdyby nie ten przypadek, wrzód rozwijałby się nadal spokojnie. Czy takiem postępowaniem uzdrowimy nasz chory organizm? Tu są potrzebne silne i szybkie cięcia. Nie może być mowy o specjalnych ulgach.

Zło musi się tępić już w zarodku.

Dzisiaj, gdy cały wysiłek społeczeństwa skupiony jest nad umocnieniem naszych granic, wewnątrz państwa tworzą się wrzody, które go rozkładają. Temu musimy się przeciwstawić całą siłą woli.

My mamy budować, a nie rozbijać!

Musimy być silni, a nie osłabiać się!

Wszystkie wrzody, toczące nasz naród, należy wyciąć. Nie pozwolić im swobodnie rozwijać się.

Wszyscy musimy stanąć do tej walki. Ale ta walka musi być prawą, prostą i otwartą.

Jednostka niewiele może zdziałać. Ale cały zjednoczony naród napewno zwycięży!!!

Liga Morska i Kolonjalna

ZOFJA ŻELSKA-MROZOWICKA

5 GROSZY

Gdynia, w lipcu.

W Gdyni bawiła niedawno z nieoficjalną wizytą flota fińska, złożona z dwu łodzi podwodnych i wspaniałego pancernika „Il Marinen". Ten pancernik spędzał niejednemu z nas z pewnością sen z powiek i do zazdrostliwej złości, furji i białej gorączki doprowadzał. Zwłaszcza ta wieża pancerna! Ten cud stalowy, ten dumny strzelisty symbol panowania nad morzami, ten znak opancerzony błękitnej mocarstwowości! Finnowie, maleńki kraik o trzy-miljonowej zaledwie ludności, mają aż **dwa takie pancerniki obrony wybrzeża:** „Il Marinen" i „Vainamoien". Gdy przysłali przepyszny ten okręt z wizytą do potężnego 33-miljonowego państwa, posiadającego jedenaście razy liczniejszą ludność, wspaniałą historyczną tradycję i tysiącletnią przeszłość i kulturę, spodziewali się może, że w sławnym już na cały świat porcie gdyńskim jedenaście razy tyleż, a więc **22 wież pancernych, najeżonych armatami, stoi na baczność** na szafirowym poligonie i huknie salutem powitalnym na przyjęcie rycerskiego gościa.

A na redzie gdyńskiej niema ani jednego pancernika, ani jednej takiej wieży. **Ani jednej — powtarzam.**

3 miljony Finnów, którzy tak niedawno odzyskali niepodległość i tak samo, jak my, mają napewno i kryzys i bezrobocie i różne wewnętrzne kłopoty i „nieprzyjemności", potrafili jednak zbudować sobie „Il Marinen" i „Vainamoien", a oprócz tego i 5 łodzi podwodnych, to jest niemal dwa razy tyle co Polska. Mamy trzy łodzie podwodne, a chcąc tylko dorównać Finnom, moglibyśmy ich mieć również jedenaście razy tyle, a więc 5×11=55. **Słownie pięćdziesiąt pięć!**

O wiele nawet zadużo, niż potrzeba. **Dwanaście łodzi podwodnych u brzegów Polski, to zagwarantowane bezpieczeństwo** naszego morza i **PANOWANIE NAD BAŁTYKIEM.**

Może przykład małego państewka wstrząśnie wreszcie naszem niedołężnem, lamentującem, rozgdakanem lenistwem!

Gdybyśmy mieli **ministra marynarki,** nie dałby spokoju, aż zdobyłby, wydusił, spod ziemi wykopał pieniądze na rozbudowę floty. Marynarze umieją sobie zawsze poradzić **i pan minister marynarki póty by wojował, aż by wreszcie wywojował i te wieże pancerne i te łodzie podwodne.**

To nawet wcale nietrudno!

Ot poprostu stanąłby pan minister w kapiącym od złota i orderów mundurze przed Sejmem i powiedziałby tak:

— Wysoki Sejmie! Potrzebuję pieniędzy na flotę. Bez floty niema morza, bez morza niema niepodległości, bez niepodległości niema Polski. Dawajcie forsę jeden z drugim!

Podniósłby się oczywiście lament. Stu posłów — szczurów lądowych zapisałoby się do głosu i jeden przez drugiego zacząłby biadolić, wałkować, rachować, rozkładać ręce, przewracać oczyma i lamentować: Bieda, kryzys, nędza, bezrobocie, głodne dzieci, niema szkół, niema szpitali, niema motoryzacji, niema pieniędzy.

— Są pieniądze — huknąłby zniecierpliwiony pan minister, i zakląłby szpetnie, zgoła po marynarsku, od „galopu na dzikiej świni".

Posłowie wybałuszyliby oczy, a Jego Excelencja zakomenderowałby w te słowa:

NA WIEŻĘ

— Nie macie — mówicie — pieniędzy? A ileż to miljon. wylewacie za kołnierz z wódką? To na szampan, na czystą, na piwo, na koktajle i inne wymyślunki macie tyle forsy, że jak Polska długa i szeroka, bogaci i biedni chodzą urżnięci, jak bele, a na moje okręty to nie łaska płacić? **Kto ma na wódkę, musi mieć i na obronę państwa, w którem mu się tak dobrze powodzi!**

Wysoki Sejm raczy uchwalić: 5 groszy na wieżę pancerną od każdego kieliszka monopolówki, a 50 groszy od szklaneczki szampana! Z tego MORSKIEGO DODATKU PODATKOWEGO zbuduję taką flotę, że całemu światu oczy na wierzch wyjdą.

Pamiętacie, jak to Niemcy zbudowali sobie wspaniałą flotę z podatku **od okien?** No, to my będziemy mieć jeszcze wspanialszą! Uchwalajcie tedy Mości Panowie, a potem — pijcie! — Ja sam będę pomagał!

Niechby nie uchwalili! I to przez aklamację!

— — — — — — — — — — —

Tylko, że u nas ciągle jeszcze niema Ministra Marynarki...



Miłość morza jest miłością twórczą. Z niej rodzi się bohaterstwo wilków morskich, pionierów kolonjalnych i przedsiębiorczych kupców. Na tych ludziach zbudujemy Polskę na Morzu — Polskę Przyszłości.

W lesie obok słynnej latarni morskiej im. Stefana Żeromskiego na przylądku Rozewskim, polscy latarnicy wznieśli skromny, a jakżeż piękny i wymowny pomnik z granitu na pamiątkę objęcia Pomorza przez wojska polskie.

MGR. STANISŁAW WAŁĘGA

Spławienie ostatniej czarownicy na Helu

CZĘŚĆ II.

Sołtys Freudel — jak sam zeznał później — wyjechał następnego dnia na termin w landraturze wejherowskiej, przekonany, iż dotąd nic nieprawego się nie stało i nie przypuszczając nawet, jak potworny obrót sprawa przybierze. Sam sołtys żywił w głębi ducha zamiar zaprowadzenia — po swym powrocie — Ceynowiny do księdza w Swarzewie, aby ów orzekł, że jest czarownicą. O jakiemś pławieniu Ceynowiny nie było mowy, dopokąd był we wsi, do czego zresztą nie byłby dopuścił, uważając, że nie wolno im się było tak daleko posunąć nawet, gdyby była czarownicą.

Tymczasem 4 sierpnia rankiem, po odjeździe sołtysa, okazało się, że chory zdrowia nie odzyskał. Wobec tego Kamiński, zarządził przewiezienie rzekomej czarownicy nad brzeg Małego Morza, celem poddania jej próbie t. zw. pławienia, polegającej na tem, że związaną czarownicę rzucano do wody. Jeśli zaraz nie szła na dno, była z djabłem w komitywie, jeżeli zaś tonęła, była niewinną.

Ceynowinę, przywiezioną na brzeg w wozie, zawieziono z rozkazu Kamińskiego łodzią na głębię i tu ją, po przywiązaniu jej liny do pasa, wrzucono do wody z rękoma nad głową związanemi. I o dziwo, Ceynowina przez kilka sekund dziwnym sposobem na wodzie się utrzymywała, prawdopodobnie skutkiem tego, że jej grube wełniane suknie nie nabierały tak szybko wody. To rozumie się przemawiało — zdaniem zabobonnych Kaszubów — na jej niekorzyść. Na jej obietnicę w śmiertelnym strachu uczynioną, że chory do dwunastej godziny w południe wyzdrowieje, wyjęto ją z wody, podano jej szklankę święconego wina i zaprowadzono do chorego. W skupieniu czekał tłum na cud do godziny dwunastej. Gdy jednak chory nie wyzdrowiał, chałupianie na polecenie Kamińskiego wrzucili ją powtórnie na wóz i wśród bicia i zniewag powieźli na brzeg zatoki. Tu najsampierw zdarto z niej szkaplerz, aby jej już nie bronił, a choć kobieta zaklinała ich, aby nie zabierali matki nieletnim dzieciom, zmusili ją do wypicia święconego wina, poczem związaną wywieźli w łodzi na głębię zatoki. Tłum, stojący na brzegu, wrzeszczał jak opętany: „Do wody z czarownicą! ciekawiśmy, czy jej djabeł pomoże!". — Dwóch rybaków ujęło bezwładną kobietę za nogi i ramiona i rozhuśtawszy nieco, rzuciło daleko we wodę. Opita winem poszła Ceynowina zaraz na dno wśród ryku licznego tłumu, stojącego na brzegu. Gdy tłum się już rozchodził, wywleczono na powrozie trupa nieszczęśliwej, który z pogardą pozostawiono na brzegu.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem donieśli bracia Ceynowiny, mieszkający w innej wsi, o całym tym potwornym wypadku do sądu w Pucku, skąd też zaraz przybyła komisja sądowo-śledcza. Obdukcja zwłok wykazała osiem ran w głowie, zadanych ostremi narzędziami, z czego — jak pisał w raporcie landrat Platen — można wywnioskować, jakich bolesnych sponiewierań doznała ta kobieta przed śmiercią.

Wskutek badań, wdrożonych na miejscu, aresztowano w Chałupach 8 sierpnia znachora Kamińskiego, a prócz niego 10 innych, najwięcej winnych, w tem 8 ojców rodzin. Dalszych 32 osób, postawiono w stan oskarżenia pod zarzutem współwiny. Wszystkich aresztowanych odprowadzono do inkwizytorjatu w Kwidzynie.

W wyniku sensacyjnej rozprawy, która odsłoniła tę średniowieczną wiarę prostego ludu w czary, został główny sprawca Kamiński skazany na dożywotne więzienie. 10 najwięcej winnych rybaków otrzymało surowe kary, aż do 15 lat ciężkiego więzienia. 32 innych otrzymało mniejsze kary. Również ówczesny właściciel Chałup Niemiec pułkownik von Below z Rzucewa został skazany na grzywnę w kwocie 400 talarów.

Dla lepszego zrozumienia podłoża, na którem zbrodnia ta wyróść mogła, ważne są zeznania sołtysa chałupskiego, Freudla, który na pytanie sądu, czy wierzy w czarownice i w ich nadprzyrodzone działanie, odpowiedział, że wierzy, gdyż od dzieciństwa został w tem przekonaniu utwierdzony, a ze strony swych nauczycieli religji także nie nauczony nic lepszego. Aczkolwiek na sobie nie doświadczył szkodliwego działania czarów, to jednak słyszał, że wolne duchy stoją w związku z czarownicami i z niemi uprawiają swe sprawy, a chociaż tego wszystkiego nie widział, to jest to jednakowoż przekonanie wszystkich mieszkańców i nie słyszał, aby ze strony duchownych i nauczycieli przekonanie takie zostało napiętnowane jako niesłuszne, niedorzeczne i mylne. Podniósł przytem z naciskiem, że sam chodzi często do kościoła, słucha kazań i bierze udział w całem nabożeństwie, dotychczas atoli nie odwiodło go to od wiary w istnienie czarownic, karłów i ich działanie. Wiara ta bowiem na Kaszubach jest ogólnie zakorzeniona i rozpowszechniona, tak że przenosi się ona ze starszych na młode pokolenie, a nawet bywa dzieciom specjalnie wpajana.

Na szczęście jednak wiele się przez te 100 lat zmieniło w tej dziedzinie na Kaszubach, do czego przyczynił się w głównej mierze zanik analfabetyzmu, tak, że dziś ten koszmarny epizod z czarownicą należy do bezpowrotnej przeszłości.



Przepiękne jezioro Charzykowskie (pow. chojnicki) ściąga sportowców i kuracjuszy z całej Polski

Germanizowanie Śląska Opolskiego nie ustaje

W ciągu kilku miesięcy zniemczono kilkaset polskich nazw wiosek i osad.

Akcja niemczenia odwiecznie polskich nazw miejscowości Śląska Opolskiego, przeprowadzana na większą skalę od pierwszych miesięcy bież. roku, przyniosła w rezultacie zmianę nazw polskich na niemieckie u przeszło 200 wiosek i osad. Działalność niemieckich szowinistów w tym zakresie, dyktowana jedynie i tylko nienawiścią do polskości, skończy się prawdopodobnie z chwilą, gdy na Śląsku Opolskim nie będzie już ani jednej miejscowości o nazwie polskiej...

Świeżo przeprowadzono znowu zmianę nazw 10 miejscowości na terenie powiatów opolskiego i raciborskiego. W pow. opolskim przemianowano: Dąbrowice na „Eichgrund O/S", Sławice na „Preisdorf O/S", Zakrzów - Turawę na „Hochfelde O/S"; w pow. raciborskim — Babice na „Jungbirken", Bolesławów na „Bunzelberg", Bienkowice na „Berendorf", Dołędzin na „Ludwigstal O/S", Szymocice na „Simsdorf", Stanicę na „Standorf", Sudów na „Trachkirch".

NA STRAŻY ZDROWIA I SPORTU

W obozie junaków z cenzusem



Wycieczka do Gdyni

Oto jestem w Cetniewie. Jestem tu po raz pierwszy, więc nic dziwnego, że wszystko mnie zaciekawia. Przedewszystkiem powietrze jest wspaniałe, czyste, jakby odfiltrowane. Krajobraz, lekko górzysty, spada ku morzu. Horyzont rozległy. Przy pięknej pogodzie widoczność ogromna.

Po obu stronach autostrady, biegnącej od Wielkiej Wsi Hallerowa wzdłuż wybrzeża morskiego, rozłożyły się obozy letnie. Są tu kadeci, lotnicy, harcerze, no i junacy.

Obóz odgrodzony drutem. Przy wejściu duża brama z napisem u góry: „Obóz P. W. i W. F. D. O. K. VIII.". — Zatrzymuje mnie tutaj junak wartownik i skrupulatnie sprawdza legitymację. Biorąc mnie widocznie za jakiegoś dygnitarza, woła przewodnika i poleca odprowadzić do kancelarji.

Po drodze chwyta nas oficer służbowy, p. por. Jakubowski, któremu się przedstawiam jako wysłannik naszego wydawnictwa.

Po zameldowaniu się w kancelarji dowództwa otrzymuję pokój gościnny, który jest wyposażony (jak na obóz) wspaniale.

Za chwilę zostaję przedstawiony p. mjr. Gierce. Major jest średniego wzrostu, twarz ma pociągłą o rysach regularnych, ogorzałą od słońca i wiatrów morskich. Wita mnie uśmiechem jak starego znajomego, aczkolwiek pierwszy raz się widzimy. Jest to człowiek, który odrazu chwyta za serce. Chciałem zmiejsca skorzystać z okazji i przeprowadzić wywiad, lecz major nie dopuścił mnie do słowa. Trzeba wszystko robić w należytej kolejności. Najpierw żołądek, później strawa duchowa. Na głodno nie o wszystkiem się pamięta!

Kasyno oficerskie składa się z dwóch pokoi, umeblowanych skromnie i bardzo przytulnie, mimo że brak tu rąk kobiecych. Stoły ubrane są kwiatami z łąk i pól nadmorskich.

W czasie śniadania p. mjr. Gierka udziela mi wyjaśnień. Obóz liczy 5 kompanij, w tem 1 harcerska i 4 młodzieży starszych klas gimnazjalnych z terenu D. O. K. VIII. Czas trwania obozu od 21 czerwca do 8 sierpnia.

Młodzież, przybywająca do obozu, jest naogół średnio rozwinięta fizycznie, tak że i ćwiczenia muszą być przystosowane do ogólnego rozwoju uczestników — po uprzedniem zbadaniu i sklasyfikowaniu ich przez komisję lekarską.

Plan dnia jest dostosowany do wojskowego życia obozowego i w dni powszednie rozpoczyna się pobudką o godz. 5.30. Następnie modlitwa, gimnastyka (najczęściej nad morzem), później porządkowanie, śniadanie, ćwiczenia, raport, obiad i przymusowy odpoczynek od 12 do 14,15 (w którym to czasie junacy muszą się przespać).

Po obiedzie: wychowanie fizyczne, ćwiczenia i wykłady, czyszczenie broni, apele, rozkazy, wychowanie obywatelskie, modlitwa, opuszczenie flag, o godz. 21 capstrzyk.

Przy okazji zwiedziłem urządzenia kuchenne, salę jadalną oraz namioty.

Wyżywienie junaków jest bardzo dobre: rano kawa z mlekiem (w niedzielę kakao), na obiad codzień inna zupa oraz mięso z jarzynami, wieczorem mięso i kawa. Chleba wydaje się 800 gr. dziennie.

W pierwszych dniach obozu racje były dla junaków za duże, tak że pozostałości wywożono taczkami. Później świeże powietrze i ćwiczenia wpłynęły dodatnio na apetyt. Obżartuchom trzeba jeszcze wydawać podwójne porcje. — W zetknięciu się z junakami żadnych narzekań nie usłyszałem, odwrotnie,



Dowódca 64. p. p. ppłk. dypl. dr. Izdebski i p. Starosta powiatowy Klotz — w otoczeniu Prezesów org. P.W. i W.F. — przyjmują defiladę.

wyczuwało się zadowolenie i poważne traktowanie obowiązków.

Mimo pięknego położenia obozu i wprost bezprzykładnej troskliwości dowództwa, są i pewne braki, które w miarę rozrastania się obozów będą usuwane. Najważniejszym z nich jest brak odpowiedniej ilości studzien, tak że trzeba zwozić wodę z odległości kilkuset metrów. (Przewiduje się budowę wieży ciśnień).

Co do mieszkań, to jest już na wykończeniu kilka budynków, tak że w roku przyszłym większość nie będzie już biwakowała pod namiotami. Rozumie się — zatem pójdą prycze składane, wieszaki i t. p. umeblowanie.

Wychowanie obywatelskie jest prowadzone wzorowo przez wysłannika Kuratorjum p. prof. Kaczmarczyka.

Zespół wychowawców wojskowych jest świetnie dobrany. Troskliwością swoją o podwładnych przewyższa niejednokrotnie opiekę domową. Sam dowódca obozu pracuje, je i śpi w obozie. Wszędzie go pełno. Jest ogólnie kochany przez junaków.

Między junakami jest wiele wybitnych talentów, co się ujawniło w zorganizowanem ognisku w dniu 27 czerwca, na które przybył Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W. p. ppłk. Klementowski oraz wiele zaproszonych gości z oficerskich domów wypoczynkowych.

Czegóżbo tam nie przedstawiono w beztroskiej junackiej karykaturze!

Część poważna rozpoczęła się przemówieniem junaka Tadeusza Dyżewskiego, którą dla charakterystyki przytaczam w całości:

Znajdujemy się na ognisku, urządzonem przez junaków Obozów Letnich P. W. i W. F. w Cetniewie. To, co Szanowni Państwo usłyszą i zobaczą, jest odbiciem duszy junaka, jego wrażeń i nastrojów. Ciekawa jest psychika junaka. Podpatruje życie obozowe, znosi wszelkie ciężary, ze służbą wojskową związane, pokonuje i łamie napotykane przeszkody, aby wreszcie z całym zasobem młodzieńczej energji i dowcipu wygadać i wyśpiewać to, co czuje i myśli właśnie na ognisku. Dlatego proszę Szanownych Państwa wsłuchujcie i wczuwajcie się w to wszystko, co usłyszycie i zobaczycie. Każdy kto stanie nad brzegiem Polskiego Bałtyku i zapuści wzrok w siną zamgloną dal, szum fal wleje w jego duszę żar miłości do Morza i mimowoli wargi nasze wyszepcą ciche ślubowanie wierności Ojczyźnie i obrony Morza Polskiego. Niech tak samo dzisiejsze ognisko szeroką ławicą wryje się w duszę, pozostawiając trwałe wspomnienie mile spędzonych chwil.

Koledzy junacy!

Pamiętajmy, że najpiękniejszym tworem natury jest człowiek, a najpiękniejszym tej natury darem jest młodość. Powinniśmy być dumni i niezmiernie zadowoleni z tego, że w młodym wieku danem nam jest uczestniczyć na obozie. Jesteśmy młodzi, pełni zapału, energji i twórczej inicjatywy. Przeszkody i ciężary dla nas nie istnieją. Nic nas nie złamie. Pobyt w obozie będzie dla nas nie jakimś narzuconym do wypełnienia nakazem, nie jakimś przymusem, ale będzie jedną z cegieł pod trwały i niewzruszalny fundament potęgi i mocarstwowego znaczenia Polski.

„Nadeszły czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi".

To nam przekazał Ukochany Marszałek i do tego mamy dążyć.

Testament Wodza jest dla nas rozkazem.

Panie Majorze! W imieniu junaków Obozów Letnich P. W. i W. F. D. O. K. VIII. w Cetniewie chcę nietylko podziękować Panu Majorowi jako Dowódcy Grupy Obozów, oraz pp. oficerom i podoficerom za trud i wysiłek w stosunku do nas junaków poniesiony, a chcę złożyć przed Panem, Panie Majorze przyrzeczenie. Będzie ono krótkie i proste, ale trwałe i silne.

Każdy z nas przyrzeka być dobrym synem Ojczyzny i spełnić swój obowiązek tak, jak na dobrego żołnierza i obywatela Polski przystało.

Po przemówieniu nastąpiły śpiewy i deklamacje



Święto poświęcenia obozu O. K. VIII. Przegląd Baonu O. K. VIII. przez władze wojskowe.

okolicznościowe. Później część wesoła ze Strońciem na czele, która zmuszała publiczność do tarzania się od śmiechu. A wszystko to własne utwory na tle życia obozowego.

Czas upłynął niespostrzeżenie do 12-ej w nocy.

Następnego dnia Dowództwo zorganizowało wycieczkę na Hel koleją, a potem przejażdżkę statkiem do Gdyni i zwiedzenie portu od strony morza.

Troską p. mjr. Gierki było, aby pokazać wszystkim junakom ogrom pracy, włożonej w nasz polski port.

Chodził biedak i martwił się, bo to nie jeden, ale jest przeszło stu biedaków, którzy nie mają z czego pokryć jedynej może okazji zwiedzenia polskiego wybrzeża. P. ppłk. Klementowski dowiedział się o tych kłopotach i dalejże kombinować, jakby tu przyjść z pomocą. Bo to nie tak łatwo znaleźć w wojsku kilkadziesiąt złotych, które nie są przewidziane w budżecie.

Ale od czego wola i chęć pomożenia drugim. Chodzili, szukali, dodawali, odejmowali, trochę ze spółdzielni, trochę od fryzjera, trochę z siana, aż wykukali potrzebną kwotę. — Co za radość tych dwóch ludzi, a co dopiero tych stu, których rodzice nie mogli zaopatrzyć w kieszonkowe z tej prostej przyczyny, że są biedni, a może bez pracy...

Tak powinna iść każda praca, uczciwa, solidna, z sercem — dla Polski i dla Jej chwały.

Z. CH.



„Fasowanie" chleba w obozie

Ł. J. Chodębski

TAJEMNICA BŁAŻEJA BRZELINY

POWIEŚĆ



Kilka długich chwil minęło, zanim Błażej opanował wzruszenie. Było to wyznanie istotnie niezwykłe, wprost niewiarygodne. Trudno uwierzyć, żeby syn, który ojcu wszystko zawdzięcza, w ten sposób spłacał dług wdzięczności.

Błażej stracił swoich rodziców we wczesnem dzieciństwie, ale kult dla nich zachował do dnia dzisiejszego i nie straci go nigdy. Nieraz w drogich wspomnieniach z najwcześniejszego dzieciństwa widywał swego ojca, steranego życiem robotnika, który odmawiał sobie wszystkiego, byleby tylko synek nie zaznał biedy. Ze skromnych zarobków ojca trudno było utrzymać całą rodzinę. Błażej przypominał sobie,jak ciężko pracowała matka,piorąc za grosze bieliznę dla obcych ludzi.

Zaprawdę, bez odrobiny serca musi być ten człowiek, który śmiał podnieść rękę na ojca swego i życie mu zabrać.

Błażej podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. Po oślizgłych od deszczu chodnikach spieszyło zaledwie kilku ludzi. Dziwnie ponuro wyglądały opustoszałe ulice.

— Panie Brzelina! Czy mógłby mi pan pożyczyć parasola?

Błażej szybko zwinął list i schował go do kieszeni. W progu pokoju stała panna Janka.

— Ode mnie chce pani parasol? — zaśmiał się młodzieniec, nie rad jednak, że stenotypistka przerwała mu rozmyślania. — Jeszcze w życiu nie posiadałem parasola.

— Co dawniej było jest nieważne — zauważyła panienka z figlarnemi błyskami w oczach. — Panowie dyrektorzy, wicedyrektorzy i inni dygnitarze fabryczni w rodzaju pana koniecznie powinni zaopatrzyć się w ten sprzęt. To dodaje powagi i dostojeństwa.

Błażej wlot przejrzał intencję Janki. Nie o parasol jej chodziło, a o pogawędkę z „panem dygnitarzem", jak go teraz żartobliwie nazywała.

Karjera Błażeja wzbudzała zrozumiałą zupełnie zazdrość wszystkich jego byłych szefów, którzy niedawna jeszcze posyłali go po piwo i papierosy. Innemu może ta karjera uderzyłaby do głowy i teraz, po zasadniczem „przegrupowaniu" sił, pragnąłby mścić się, albo przynajmniej w namacalny sposób dawałby do zrozumienia o swojem zwierzchnictwie. Błażej jednak był daleki od tej myśli.

Najtrudniej szła sprawa z panną Janką. Dziewczyna wprawdzie daleka była od zazdrości, natomiast ogarnęło ją wręcz przeciwne uczucie. Pragnęła zdobyć miłość Błażeja, pozyskać go dla siebie. Nie wątpiła ani przez chwilę, że Błażej w niedalekiej przyszłości zostanie głównym dyrektorem fabryki, a ona... dyrektorową. Żeby jaknajbardziej podobać się Błażejowi, w godzinach służbowych gorliwie wykonywała swe obowiązki, a po godzinie trzeciej, kiedy urzędnicy wychodzili z biura, tak manewrowała przed furtą fabryczną, że w rezultacie wracali razem.

Nie wiedziała Janka o tem, że serce Błażeja jest zajęte, że rozgościła się w niem inna pani. Nie wiedziała ona o tem, że jest to wielka miłość Błażeja, którą pozwoliłby sobie chyba wydrzeć razem z życiem.

— Pan zostaje w biurze?

— A tak, będę musiał jeszcze z godzinę popracować.

— Pan nie zna umiaru w pracy — zganiła go stenotypistka z macierzyńską omal troskliwością.

Błażej odetchnął swobodniej, gdy Janka wyszła. Wyjął list i powoli, słowo po słowie, zaczął go odczytywać. Feliks Działkowicz list swój pisał prostemi słowami i dlatego może wywierał wrażenie wprost przytłaczające.

— „Ojciec nigdy mnie nie lubiał — wyznawał Felek. — Uważał mnie za syna wyrodnego, który mu zaszczytu nie przynosił. Winę za to ponoszę przedewszystkiem ja, a także i mój brat Andrzej. Mojem postępowaniem raniłem często uczucia ojca. Nie chciałem się uczyć. Zawiązywałem znajomości z najgorszymi ulicznikami. Często uciekałem z domu, bo mnie jakaś siła nieznana, we mnie drzemiąca, w świat daleki nieustannie pchała. Każde moje przewinienie, a było ich bardzo wiele, brat wyolbrzymiał i przedstawiał mnie w oczach ojca jako najgroźniejszego bandytę, rzezimieszka spod ciemnej gwiazdy.

„Wiedziałem, co się naokoło mnie dzieje. Bolało mnie to, że ojciec mnie nie kocha tak, jak Andrzeja, którego znienawidziłem za to, że stale dołki pode mną kopał. Do szkoły również nie chciałem uczęszczać. Moi rówieśnicy nazywali mnie „rudym pieskiem" i nie chcieli się wcale ze mną bawić. Nie miałem wśród kolegów szkolnych przyjaciół, a tak bardzo ich pragnąłem. I znalazłem ich wkońcu, ale w środowisku takiem, gdzie nie powinienem przebywać — wśród najgorszej hołoty, szumowin wielkomiejskich, gdzie najgorsza zbrodnia jest wypadkiem zwykłym, prawieże codziennym. Uciekłem z domu, tułałem się po całej Polsce i po wielu mniej i bardziej przykrych przygodach znalazłem się znowuż w naszem mieście. Ale nie zapukałem po raz wtóry do ojcowskiego domu. Wstyd mi było wracać do ojca w takim stanie, w jakim się obecnie znalazłem.

„Ale tęsknota do domu ojcowskiego silniejsza jest ponad wszystko. Nie śmiąc przestąpić progu, krążyłem naokoło domu, chcąc choć w ten sposób ukoić tęsknotę. W czasie tych wędrówek spotkałem kilkakrotnie brata Andrzeja. Najczęściej udawał, że mnie nie zna. Raz jednak zatrzymał mnie.

„Powiedział mi, żebym się nie zbliżał do domu, bo ojciec mnie się boi. Wtedy to dokładnie przeniknąłem jego zamysły, iście szatański plan, który sobie braciszek ukuł".

Błażej na chwilę przerwał czytanie. Historja Feliksa Działkowicza była przeraźliwie smutną historją człowieka, który zbłądził i zdaje sobie z tego najzupełniej sprawę.

Wtem drzwi się z trzaskiem rozwarły i stanął w nich Andrzej Działkowicz.

(Ciąg dalszy nastąpi w przyszłym numerze).

KĄCIK L.O.P.P.

Ogólno-Krajowe Zawody Modeli Latających w Brześciu nad Bugiem

W numerze 4-tym „Straży nad Wisłą" podaliśmy sprawozdanie z Wojewódzkich Zawodów Modeli Latających w Toruniu. Obecnie możemy podzielić się wynikami i podać kilka uwag o przebiegu Zawodów Ogólno-Krajowych.

Ocena naszych modelarzy na zawodach w Toruniu wypadła, jak sobie Czytelnicy przypominają, dla najmłodszych — celująco, dla amatorów — dobrze i dla instruktorów b. dobrze. Z takiemi notami wyjechali modelarze do Brześcia. I cóż się okazało? Junjorzy nasi górowali nad kolegami z całej Polski! I w Brześciu zdali egzamin celująco, zabierając trzy pierwsze miejsca, na cztery możliwe, jedno drugie i jedno trzecie.

W czasie i odległości poprawili jeszcze swoje wyniki z Torunia: Start modelu z ręki: 113 sek. i 530 mtr. — dwa pierwsze miejsca Florjan Michalski z Grudziądza. Odległość 500 mtr. — drugie miejsce, modelarz Suszyński z Grudziądza. Start z ziemi: odległość 550 mtr. — pierwsze miejsce i czas 85 sek. — trzecie miejsce — Florjan Michalski.

Dobra nota amatorów w Toruniu, niestety, nie wystarczyła na Brześć. W tej grupie rzeczywiście nasi modelarze nic nie zwojowali. Przy porażkach szuka się niby zawsze wytłomaczenia — brzmi ono krótko: inni zawodnicy mieli lepsze od naszych modele; obydwaj amatorzy stawali poraz pierwszy w Ogólno-Krajowych Zawodach i wreszcie zawiódł modelarz Dutkiewicz z Lubawy, który nie przyjechał na Zawody, a wszak w Toruniu zdobył trzy pierwsze miejsca.

I tak zwykle bywa, po pierwszym, wesołym dniu zawodów, pełnym zwycięstw junjorów — przyszedł drugi dzień smutny — przy ogłaszaniu wyników nie wspomniano ani razu o Pomorzu. Zato w trzecim i ostatnim dniu święciliśmy tryumf!

Na starcie stanęły modele rekordowe takich mistrzów, jak Błaszczyński, Hofman, Wesołowski, Lewandowski, oprócz kilku jeszcze innych i w tem towarzystwie znalazł się model rekordowy, typ kaczka dwuśmigłowa, instruktora Jana Michalskiego z Grudziądza. Każdy model odbył 3 loty; już po pierwszym starcie widać było, że walkę o miejsca stoczą 3 modele: Błaszczyńskiego, Hofmana i Michalskiego. I rzeczywiście model Błaszczyńskiego utrzymał się w powietrzu **162 sek.** i przeleciał odległość 640 mtr.; model Hofmana utrzymał się w powietrzu 155 sek. i przeleciał **983 mtr.** i wreszcie model Michalskiego w czasie 145 sek. przeleciał **925 mtr.**, zajmując drugie miejsce na odległość — nagroda 120.— zł.

Od tej chwili grupa nasza odczuwała swą wyższość, junjorki, opaski zawodnika z ręki z napisem Pomorze, dumnie rozpięli na piersiach! Nie potrzebuję chyba dodawać jak wesoły był powrót. Michalski jak pojawiał się na starcie zaraz koło niego wyrastała grupa asystentów-junjorów z różnych Okręgów, aby potrzymać mistrzowi gumę, podać maszynkę do nakręcania, przytrzymać śmigło, wogóle żeby... dotknąć się jego modelu! Sfotografować moment startu, lub oddać jakąkolwiek usługę.

Zawody odbywały się w obecności p. mjr. pilota Stanisława Skarżyńskiego. Poszczególne fragmenty zawodów były filmowane i prawdopodobnie ujrzymy je w kinach. Organizację Zawodów przygotował wzorowo Zarząd Okręgu L. O. P. P. w Brześciu n/Bugiem.

Zarząd Pomorskiego Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. podaje niniejszem do wiadomości terminy rozpoczęcia kursów w Okręgowej Szkole Szybowcowej L. O. P. P. w Gostomiu, pow. kartuzki.

W okresie od 10 sierpnia do 25 sierpnia i od 25 sierpnia do 10 września b. r. będą zorganizowane kursy wyszkoleniowe do kat. A., B. i C. Czas trwania kursu dla każdej kategorji — 15 dni.

OPŁATY:

Opłata od członków L. O. P. P., Kół Szybowcowych i klubów lotniczych wynosi:

1. za wyszkolenie do kat. A. — 20.— zł.
2. za wyszkolenie do kat. B. — 15.— zł.
3. za wyszkolenie do kat. C. — 15.— zł.
4. trening (50 lotów) na szybowcu typu Wrona bis — 10.— zł.
5. opłaty od członków innych organizacyj wynoszą o 100% drożej.

UTRZYMANIE I NOCLEGI.

Wszyscy uczniowie-piloci będą mogli utrzymywać się i mieszkać na kwaterach we wsi po cenie od 2 zł za całodzienne utrzymanie i nocleg.

UBEZPIECZENIE LOTNICZE.

Wszyscy uczniowie-piloci zostaną ubezpieczeni na czas lotów na kwoty:

3.000.— zł — w wypadku śmierci,
6.000.— zł w wypadku stałego kalectwa,
1.000.— zł w wypadku kosztów leczenia.

Szkoła nie będzie ponosić żadnej odpowiedzialności prawno-cywilnej za następstwa ewentualnych wypadków lotniczych uczni-pilotów. Składki ubezpieczeniowe uiszcza się w opłatach kursu.

ZGŁOSZENIA.

Zgłoszenia należy przesyłać na adres: Zarząd Okręgu L. O. P. P. w Toruniu, ul. Mickiewicza 2/4 w terminie conajmniej 15 dni przed rozpoczęciem kursu.

Do zgłoszeń należy dołączyć:

1. krótki życiorys,
2. 2 fotografje,
3. świadectwo zdrowia na rok 1936, wydane przez Poradnię sportowo-lekarską przy Ośrodku W. F. i P. W.,
4. poświadczony wykaz lotów szybowcowych (o ile kandydat już latał),
5. świadectwo przynależności organizacyjnej,
6. świadectwo z kursu teoretycznego,
7. zezwolenie rodziców lub prawnych opiekunów (niepełnoletni),
8. znaczek pocztowy na odpowiedź.

Wszyscy kandydaci, których zgłoszenia zostaną uwzględnione, otrzymają zaświadczenia do uzyskania zleceń na przejazdy kolejowe do Kościerzyny i spowrotem (80% ulgi).

Pierwszeństwo w przyjmowaniu na poszczególne kursy przysługiwać będzie tym uczniom, którzy wcześniej nadeślą zgłoszenia.

ODWOŁANIE KURSÓW.

Zarząd Okręgu Pomorskiego L. O. P. P. zastrzega sobie prawo zmiany powyższego programu lub odwołanie powyższych kursów, o ile nie zgłosi się na odpowiedni termin potrzebna ilość kandydatów.

P. S. Opłaty za kurs i utrzymanie płatne są zgóry i należy je przesyłać wraz ze zgłoszeniem na konto w P. K. O. Nr. 206.230 z zaznaczeniem: dla Szkoły Szybowcowej.

GAWĘDA STRZELECKA

Płoną ogniska

Płonie ognisko i szumią knieje...

Nasze ogniska posiadają tradycje, sięgające zamierzchłych czasów. Nasi pradziadowie — Słowianie rozpalali wspaniałe ogniska, przy których gawędzili serdecznie, śpiewali i pląsali. Młodzieńcy przeskakiwali przez strzelające w górę płomienie, a panny z tych samych płomieni wróżyły sobie przyszłość.

A kiedy siwy pan Mróz oszronił pola, nasi dziadkowie zbierali się w ciepłych zagrodach przy ognisku, płonącym w kominku. Wesoło trzaskały drwa w kominku, wesołe i pogodne były rozmowy ludzi, przy nim skupionych. Zresztą jeszcze dziś spotykamy na wioskach zwyczaj zbierania się przy kominku. Zimą, kiedy pracy w polu niema, a wieczory są długie, młodzież chętnie zbiera się ze starszymi, wysłuchując ciekawych opowiadań o dawnych czasach. Z ust gawędziarzy, którzy mają specjalny dar ciekawego opowiadania i przykuwania uwagi słuchaczy, płyną najprzeróżniejsze legendy, bajki i baśnie, jedne piękniejsze od drugich.

Cała ta tradycja ognisk, sposób ich urządzania, forma wypowiadania gawęd powinna być podkładem i przykładem dla urządzających ogniska strzeleckie. Niestety, bardzo często bywa inaczej. Program naszych ognisk nie daje silnych przeżyć i wzruszeń, prze ważnie nudzi i budzi dużo niechęci. Dobra gawęda jest dziś rzadkością. Albo jest ona zbyt mądra, a przytem i za długa, albo rozbraja swoją naiwnością. Program ognisk przeładowany jest kozackiemi tańcami, swawolnemi piosenkami na melodję fox'ów i nieudolnemi naśladownictwami popisów cyrkowych.

Tego w żadnym wypadku nie wolno robić! Jest to zaprzeczeniem celowej, pełnej wychowawczych momentów zabawy przy ognisku.

Jak więc powinno wyglądać wzorowo urządzone ognisko?

Zależy to przedewszystkiem od rodzaju ogniska, które może być:

a) okolicznościowe

b) tematowe.

Zarówno jedno jak i drugie ognisko można urządzić w świetlicy i na wolnem powietrzu. Rzecz zrozumiała, że gdy mamy do dyspozycji szeroką, wolną przestrzeń, możemy dać program okazalszy i zaprosić wiele więcej gości. Jest to rzecz niezmiernie ważna, gdyż nie należy zapominać, że dobrze urządzone ognisko spełnia pierwszorzędną rolę propagandową.

Przygotowanie celowego programu ogniska, a następnie jego opracowanie nie należy do łatwych zadań. Dużo zwłaszcza trudności nastręczają ogniska tematowe, urządzane z okazji rocznic i świąt narodowych. Program musi być tak pomyślany, ażeby gawęda, inscenizacja, pieśni, występy kapeli obracały się dookoła zasadniczego tematu.

Mniejszego nakładu pracy wymaga ognisko okolicznościowe, organizowane doraźnie gwoli rozweselenia braci strzeleckiej. Tu już można wykorzystać tańce ludowe, opowiadania, odpowiednie dowcipy i t. p.

Wszystkie formy pracy świetlicowej można zastosować przy ognisku, bo też ognisko jest niczem innem, jak tylko świetlicą na wolnej przestrzeni. Przy ognisku można sobie pozwolić na inscenizację masową, deklamację grupową, wszelkiego rodzaju tańce i t. p. Często okolica jest pierwszorzędnem tłem dekoracyjnem i nastrojowem. Stare uroczysko, ruiny zamku, legendy, krążące w okolicy, nastręczają wiele zajmującego materjału gawędziarskiego.

Dobre ognisko musi być wszechstronnie przemyślane i sumiennie przygotowane, jak każda inna poważniejsza impreza świetlicowa. **Teraz, w porze letniej, w czasie trwania wszelkiego rodzaju obozów w różnych okolicach Polski, dobrze urządzone ogniska są poprostu misją kulturalną, zwłaszcza w nadgranicznych powiatach.** To też, wybierając się na obóz, trzeba o tem zawczasu pomyśleć, w którą część kraju jedziemy i jaki materjał propagandowy należy ze sobą zabrać. Znajomość tańców ludowych i gwary jest przy urządzaniu ognisk niezbędna.

Schematyczny program ogniska może się przedstawiać następująco:

a) śpiew (pieśni legjonowe, strzeleckie, ludowe),

b) inscenizacja okolicznościowa,

c) gawęda,

d) popis kapeli ludowej,

e) dowcipy, gry ruchowe, zagadki,

f) występy gości (śpiewy, opowiadania),

g) wspólna modlitwa i pieśń wieczorna.

Oczywistą jest rzeczą, że wszystkie punkty można dowolnie zmieniać, jak tylko tego zachodzi potrzeba. Czasem dobry dowcip potrzebny jest na początku do wytworzenia nastroju, w innym wypadku lepiej dać w tem miejscu inscenizację, dobry monolog, czy parafrazę jakiegoś utworu literackiego.

Pieśni trzeba tak dobierać, aby możliwie wszyscy zebrani mogli je śpiewać. Przy ognisku nie powinna istnieć wyraźna linja rozdziału między grupą gości a aktorami. Wszyscy tu występują, wszyscy biorą czynny udział.

Dobrze byłoby, gdyby osoby, występujące w inscenizacji, mogły się choć trochę ucharakteryzować. Charakteryzacja może być prymitywna, a jednak wyrazista i wielomówiąca. Żeby np. odegrać rolę pastora, mówiącego kazanie, wystarczy nałożyć stary cylinder na głowę, a ręcznik zarzucić na ramiona.

Tok opowiadania gawędy, która z zasady nie powinna przekraczać czasu 15 minut, musi naśladować gawędę ludową. Cechy takiej gawędy: przystępność, bezpośredniość, oparcie na pewnych konkretnych faktach, czy zdarzeniach.

Jeżeli brak takich instrumentów muzycznych, jak skrzypce, klarnet, harmonja i basy, trzeba je zastąpić harmonijką ustną, grzebieniem i butelką. Bez choćby takiej kapeli niema prawdziwego ogniska!

Przypominamy, że czas już teraz pomyśleć o ognisku na 6 sierpnia, który jest naszem świętem organizacyjnem.

W Góra

Pamiętaj, abyś był godnym następcą rycerzy z pod Grunwaldu, Chocimia, Cecory, bojowników o wolność i niepodległość Ojczyzny z powstań narodowych i Twych starszych braci — legjonistów i peowiaków.

JAN DĘBEK **Nowela**

Dziwny Profesor

Pierwsze wiadomości o nim przyniosła do klasy Agata. Brzmiały one wręcz rewelacyjnie, ale Aga ręczyła za ich prawdziwość słowem honoru. Wyglądało to na wycinek z jakiejś niewiarygodnej powieści.

Profesor Miedza w czasie swoich lat studenckich zakochał się w jakiejś hrabiance, studentce prawa. Początkowo ona go też kochała. Ot, taka zwykła romantyczna idylla. Później jednak sprawa wzięła inny obrót. Z jakich powodów, niewiadomo. Ona go porzuciła. Wyszła zamąż za jakiegoś rotmistrza. A wiecie, co on wtedy zrobił? Popełnił samobójstwo, to znaczy chciał popełnić. Kula trafiła w lewą rękę powyżej łokcia. Od tego czasu ręka ta jest bezwładna.

— To straszne — szepnęły dziewczynki.

— Nie koniec na tem — ciągnęła dalej Aga. — W tym samym dniu umarł mu wuj, który go utrzymywał na studjach. Wujcio zostawił mu w spadku dziesięć tysięcy złotych długu. I on żył cały rok w bardzo, ale to w bardzo straszliwej nędzy. Przymierał głodem. Mój kuzyn wyratował go od śmierci głodowej. Dzięki swym stosunkom wyrobił mu kilka korek.

Aga skończyła opowiadanie, ale panienki wciąż jeszcze trwały w tej samej pozycji. Spodziewały się jeszcze jakichś nowości.

— Idźcie teraz na miejsca, bo on może w każdej chwili nadejść. Już powinien być.

Niewesoło zaczął się nowy rok szkolny. Od kilku dni siąpił drobny deszczyk jesienny, prawdziwie polski kapuśniak. Jakżeż bardzo odmienne dni nastały, jakżeż niepodobne do tych słonecznych, pogodnych dni wakacyjnych.

W klasie gwar nie ustał. Oprócz romantycznej postaci nowego profesora istniały jeszcze inne problemy, które trzeba było omówić. Dziesięć miesięcy wytężonej pracy, matura, a potem?

Niespodziewanie szybko drzwi się otworzyły i wszedł on — nowy, dziwny profesor — którego przybycie poprzedziła romantyczna legenda.

Do klasy wszedł krokiem sprężystym, pewnym siebie. Stanął przed katedrą, objął wzrokiem wszystkie panienki, uśmiechnął się niedostrzegalnie kącikami ust i lekko skinął głową:

— Dzień dobry paniom.

— Dzień dobry — szepnęły w odpowiedzi niektóre panienki z pierwszych ławek.

Nowy profesor zaabsorbował wszystkie uczenice. Irka pożerała go wprost płonącemi oczyma. To samo Jadzia, Aga, Staśka — dosłownie wszystkie. Więc tak to wygląda ten bohater miłosnych awanturek, swojski don Juan, flirtujący z hrabianką, wegetujący w nędzy! Przystojny? — owszem, nawet bardzo przystojny, ale...

Jego przeszłość rozmarzyła Irkę.

— Biedny chłopak — myślała. — Taki młodziutki, a już tyle przeżył w życiu.

Zapomniała w tej chwili o swojej własnej historji, tak samo smutnej, jak jego. Przecież ona nie jeden rok, nie dwa, lecz prawie dotychczasowe wszystkie lata spędziła w nędzy. Od pięciu lat wiedzie jej się lepiej, bo sama zarabia na utrzymanie i książki. A późnemi wieczorami pomaga matce w prowadzeniu przedsiębiorstwa „Warszawska pralnia i prasowalnia bielizny". Poprostu ona pierze, a stara mateńka już tylko prasuje.

— Pani nazwisko?

„Biedny chłopak" stał nad nią. Irka spojrzała mu prosto w oczy i zmieszała się.

— Warelówna — szepnęła.

— Proszę wstać. Coby pani zrobiła, gdyby do klasy wszedł profesor, którego pani zna oddawna, od wielu lat?

Irka zarumieniła się po uszy.

— Prawdopodobnie wstałaby pani?

— Tak.

— Pani nazwisko? — zwrócił się do następnej.

— Kamińska.

— Pani teżby tak postąpiła?

— Też!

— Będzie mi niewymownie miło, jeżeli panie potraktują mnie tak, jak wszystkich innych swoich nauczycieli i wychowawców. W przeciwnym razie postawię stopień niedostateczny z obyczajów. Proszę usiąść. Odnosi się to do całej klasy.

Słowa jego brzmiały dziwnie twardo i stanowczo. Jakoś niebardzo dostrajały się do jego postaci.

— Nazywam się Miedza. Będę panie uczył historji.

Na tem skończyły się uwagi wstępne. Pan Miedza przespacerował się w milczeniu po klasie, następnie usiadł za katedrą, otworzył dziennik klasowy, zbadał zawartość kałamarza, wyjął z kieszeni kamizelki zegarek i zapatrzył się przed siebie. Irce, siedzącej w pierwszej ławce, zdawało się, że na nią patrzy tak uporczywie. Temu samemu złudzeniu ulegały wszystkie jej koleżanki, siedzące w środkowym rzędzie.

Coś obcego i nieprzyjaznego wiało od tego człowieka, który miał ich uczyć historji. Dziewczęta zlękły się go. Niebardzo pięknie poczynał sobie z niemi ten głodujący panicz, co to strzelał do siebie spowodu jakiejś tam hrabianki!

Panienki obraziły się. Irka w pierwszym rzędzie czuła się dotknięta. Poco wywoływał jej nazwisko i kazał wstawać z miejsca? Obserwowała go teraz spod oka, czujna i nieufna, gotowa w każdej chwili do odparcia zaczepki.

Kiedy jednak zaczął mówić, nieufność jej topniała. Mówił pięknie. Głos jego nie posiadał tej ostrości, co przed chwilą. Brzmiał ciepło, serdecznie i co ważniejsze — trafiał do przekonania. W czasie tego, gdy mówił, Irka kilkakrotnie się do niego uśmiechnęła, zupełnie zresztą bezwiednie. On też w odpowiedzi przyjaźnie potrząsnął głową.

— Ależ on w gruncie rzeczy bardzo miły — stwierdziła radośnie i w nagrodę pokazała mu dwa rządki swoich prześlicznych ząbków, z których mogła być naprawdę dumna.

— A teraz niech mi jedna z pań powie, jak dotychczas uczyła się historji. Metoda, jak zaznaczyłem poprzednio, jest jednym z najważniejszych czynników w opracowywaniu wiedzy historycznej. Może coś nam na ten temat powie pani — i wskazał na Irkę Warelównę.

Irka poderwała się z miejsca. — Naturalnie, znowuż ja — pomyślała z rozpaczą tem większą, że od kilku minut wcale nie uważała.

Stała teraz, jak uosobienie wstydu, nie zdolna nawet wyjąkać kilku słów. Wychudzona twarz pana profesora, ironiczne spojrzenia koleżanek, przytłumiony śpiew deszczu za oknami — skłębiły się w jeden koszmar męczący, zlały się w jedno tragiczne pytanie — dlaczego on mnie wyrwał?

Profesor był cierpliwy. Poczekał aż do dzwonka. Irka stała jeszcze napozór spokojna, zdolna jednak w każdej chwili wybuchnąć niepowstrzymanym płaczem.

Nareszcie odezwał się dzwonek.

— Nic nam pani nie powiedziała. To źle. To naprawdę źle, jeśli uczenica ostatniej klasy nie potrafi w ciągu dziesięciu minut skleić jednego zdania, choćby tylko usprawiedliwienia. Będę musiał się panią specjalnie zaopiekować!!

Po jego wyjściu dziewczynki znów się zbiły w gromadkę.

— Strasznie niesympatyczny — zauważyła Bąkówna. — A taki zarozumiały, pi!

— W przeciwnym razie postawię stopień niedostateczny z obyczajów — przedrzeźniała go Aga. — Nie wiem, czyje obyczaje bardziej zasługują na potępienie, nasze, czy jego?

— Jednem słowem, cham — zakonkludowała Baśka.

Słowo to padło wśród ogólnej ciszy. Uczenice się przestraszyły. Niektóre rzuciły trwożliwe spojrzenia na drzwi.

— To nieprawda — wmieszała się do rozmowy Irka Wa-

relówna, ta sama Irka, tak strasznie zmaltretowana przez niego. — On nie taki zły. Zobaczycie. Chciał nas tylko nastraszyć. To w gruncie rzeczy bardzo szlachetny człowiek.

— Napewno? — spytała złośliwie Aga. — Słuchajcie, dziewczynki, to miłość dyktuje jej te słowa. Ty go kochasz, prawda?

Zadowolona ze swego dowcipu, sfrunęła z ławki. Za nią podążyła reszta koleżanek. Klasa opustoszała. Została sama Irka, osaczona pytaniem, które cisnęło się doń z wszystkich kątów:

— Ty go kochasz, prawda?

Godziny, dni i tygodnie ostatniego roku szkolnego mijają, jak sen. Wypełnione są po brzegi pracą, przeplataną od czasu do czasu rozmyślaniami na temat niedalekiej już dojrzałości.

W ciągu pierwszego miesiąca roku szkolnego ósma klasa podzieliła się na dwa obozy — zwolenniczek i przeciwniczek profesora Miedzy. Zwolenniczki były w przytłaczającej mniejszości. Na ich czele stała Irka Warelówna. Aga dowodziła obozem przeciwnym, który za zadanie postawił sobie wyszukanie ciemnych plam w życiu przeszłem i teraźniejszem dziwnego profesora. A tych plam i plamek było coraz więcej! Zwolenniczki musiały go bronić żarliwie i namiętnie, chcąc podtrzymać jako taką o nim opinię.

— Wczoraj widziałam go w towarzystwie pani Hal. S. — szepnęła z tajemniczą miną ruda Marysia. — O jej moralności możnaby dużo mówić. Znamy ją dobrze.

— To nieprawda — zaprzeczyła zmiejsca Irka. — Czy możesz podać świadków?

— Majewska widziała go także. Zapytaj się jej.

Niestety, rzeczony świadek spowodu bólu zębów dzisiaj na lekcje nie przybył.

— Nie rozumiem, dlaczego ty go bronisz? — dziwiła się Staśka Kowalska. — Bo pierwsze, on na to wcale nie zasługuje, po drugie, żadnych specjalnych względów ci nie okazuje. A więc...

— Strasznie jesteś głupiutka i nieszczęśliwa z tą swoją miłością — zakonkludowała Marysia.

Koleżanki, istoty bez serca, wyraźnie pokpiwały sobie z Irki. Z każdym dniem czuła się bardziej odosobniona. Koło zwolenniczek topniało coraz gwałtowniej, do czego wydatnie przyczyniał się sam pan profesor. Wymagał niemożliwości, jakby poza historją nie istniały w gimnazjum inne przedmioty. Przytem w obejściu był szorstki, a co ważniejsze — mieszał się do nieswoich rzeczy. Raz naprzykład zwrócił Masłowskiej uwagę, że lepiej byłoby, gdyby zmieniła swoją ordynarną fryzurę na jakąś inną, bardziej kulturalną. Była to obraza śmiertelna. Panienki zdrętwiały. Ponieważ jednak Masłowska natychmiast nie zareagowała, burza nie wybuchła.

— Daję wam słowo honoru, że on przy maturze przynajmniej połowę z nas zetnie — dowodziła raz gorąco Częstówna, wymachując groźnie swoim beretem. — Tacy młodzi są najniebezpieczniejsi. Brak im, jakby to powiedzieć, umiarkowania i rozwagi.

Koleżanki uwierzyły jej. Cóż tu się łudzić daremnemi nadziejami! Pan Miedza przygotuje bardzo przykre niespodzianki. Będzie to zresztą zupełnie zgodne z jego charakterem!

(Dokończenie nastąpi).

Działacz „Deutsche Vereinigung" uprawia wśród Kaszubów antypaństwową robotę

ZA KULISAMI „PRZYJACIELA LUDU KASZUBSKIEGO

Z dniem 1 lipca br. zaczęło wychodzić w Wejherowie pisemko pod nazwą „Przyjaciel Ludu Kaszubskiego". Pisemko to, pod płaszczykiem propagowania gwary kaszubskiej, szerzy hasła antypaństwowe, stanowiąc jedno z ogniw niemieckiej akcji separatystycznej przez umieszczanie artykułów w sprawach regionalnych w oświetleniu niemieckiem.

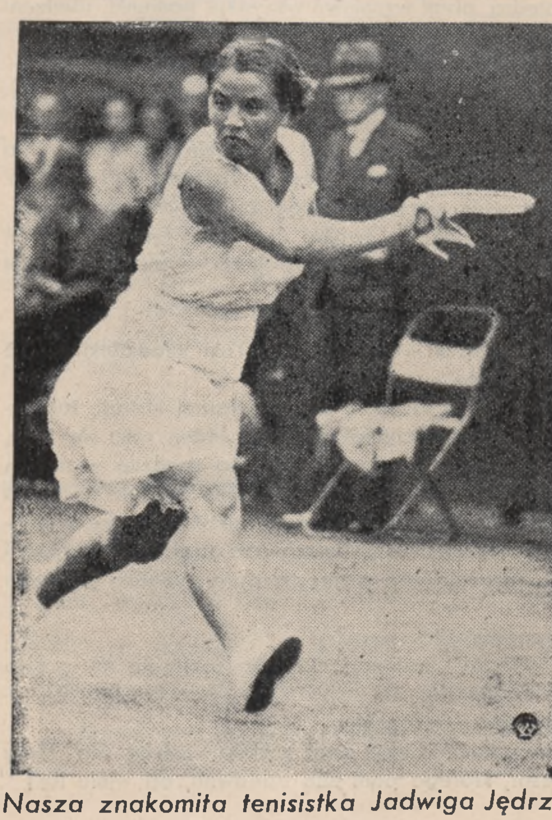
Niezwykle pikantnym szczegółem w tej sprawie jest fakt, że wydaje i redaguje to pisemko znany na terenie Wejherowa działacz i członek Zarządu Oddziału Wejherowskiego „Deutsche Vereinigung", emerytowany nauczyciel Johann Glock.

Do znanych już szczegółów antypaństwowej roboty rozwiązanej na terenie pow. morskiego „Deutsche Vereinigung", wyrażających się m. in. w wciąganiu Polaków do organizacyj niemieckich i w organizowaniu akcji protestacyjnej (!) przeciwko stosowaniu reformy rolnej, dochodzi nowy kwiatek z zachwaszczonej niwy „lojalnego" ustosunkowywania się Niemców do państwowości polskiej.

Jest naprawdę czas najwyższy, by polskie czynniki państwowe i społeczne na wybrzeżu położyły kres tej niecnej robocie i zlikwidowały bez reszty wszelkie przerosty niemieckiej działalności, sprzecznej z naszemi żywotnemi interesami narodowemi i państwowemi.

° Jedyny jeszcze w Gdańsku wychodzący dziennik opozycyjny „Danziger Volkstag" zamieszcza komunikat, w którym redakcja stwierdza, że chcąc obronić pismo swoje przed zawieszeniem, powstrzyma się od zabierania głosu w sprawach wewnętrzno-politycznych. Tem samem opozycja gdańska straciła ostatni instrument swej oficjalnej akcji wewnętrzno-politycznej.

° W związku z pogłoskami jakie ukazały się w niektórych dziennikach ministerstwo skarbu wyjaśnia, że w chwili obecnej nie są rozważane żadne projekty pośredniej lub bezpośredniej obniżki uposażeń pracowników państwowych. Wysokość wydatków na uposażenia i emerytury pracowników państwowych jest ustalona w budżecie na rok 1936/37 i żadne zmiany w tej dziedzinie nie są przewidywane.



Nasza znakomita tenisistka Jadwiga Jędrzejowska



POROZUMIENIE NIEMIECKO-AUSTRJACKIE

Dnia 11 lipca b. r. minister Goebbels odczytał przez radjo komunikat urzędowy o porozumieniu, zawartem pomiędzy rządem Rzeszy Niemieckiej a rządem Austrji.

Trzy zasadnicze punkty tego oświadczenia brzmią:

1) zgodnie z oświadczeniem kanclerza z dnia 21 maja 1935 r. rząd Rzeszy Niemieckiej uznaje całkowitą suwerenność państwa Związku Austrjackiego,

2) oba rządy uważają istniejące wewnętrzno-polityczne ukształtowanie stosunków, a w tej liczbie i zagadnienie narodowego socjalizmu w Austrji, za sprawę wewnętrzną każdego z tych państw, na którą nie będą wpływać ani bezpośrednio, ani pośrednio,

3) rząd związkowy austrjacki opierać będzie swoją politykę ogólną, a w szczególności wobec Rzeszy Niemieckiej, na zasadach, które odpowiadają temu, iż Austrja uważa się za państwo niemieckie.

NOWY AMBASADOR POLSKI W PARYŻU

Prezydent Republiki Francuskiej Lebrun przyjął na audjencji nowego ambasadora R. P. w Paryżu, Łukasiewicza, który mu wręczył listy uwierzytelniające w obecności ministra spr. zagr. Yvon Delbosa. Prezydent Lebrun i amb. Łukasiewicz wymienili przemówienia, w których podkreślili trwałość sojuszu polsko-francuskiego.

ZBROJENIA! ZBROJENIA!

Szef Sztabu Generalnego Belgji gen. van den Bergen, omawiając przed mieszaną komisją wojskową problem obronności kraju, stwierdził, że przewidując możliwość niespodziewanego wtargnięcia nieprzyjaciela, zamierza zapobiec temu przez stałe utrzymanie dostatecznej ilości wyszkolonego wojska. Pociągnie to jednak za sobą przedłużenie służby wojskowej w piechocie, kawalerji, artylerji polowej i korpusie zmotoryzowanym do 18 miesięcy, a w artylerji fortecznej do 16 miesięcy.

° Pierwszy lord admiralicji angielskiej sir Samuel Hoare wygłosił w Anglji przemówienie, które odbiło się głośnem echem w całej Europie.

Anglja — mówił on — która niegdyś była najbardziej zabezpieczona na świecie, jest obecnie wystawiona na groźne niebezpieczeństwo ataku lotniczego. Stała się ona państwem, które najłatwiej może być ugodzone. Wobec tego Anglja musi szybko budować nową flotę, zdolną do wyruszenia wszędzie i sprostania wszelkim trudnościom. Anglja musi w szybkiem tempie mieć flotę powietrzną narówni z najsilniejszem pod tym względem państwem w Europie. Gdyby ktoś przeciął nasze połączenia morskie — mówi Hoare — nasz przemysł byłby wprawdzie zaopatrzony na 3 miesiące, ale umarlibyśmy z głodu po 6 tygodniach.

W związku z tem oświadczeniem należy się spodziewać nowych olbrzymich zbrojeń angielskich.

USTANOWIENIE INSPEKTORA OBRONY POWIETRZNEJ

° Ostatnio Prezydent R.P. ogłosił niezmiernej wagi dekret o ustanowieniu urzędu Inspektora Obrony Powietrznej Państwa

Inspektor Obrony Pow. Państwa wykonuje z ramienia Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych kierownictwo i zwierzchni nadzór nad organizacją i przygotowaniem obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej Państwa.

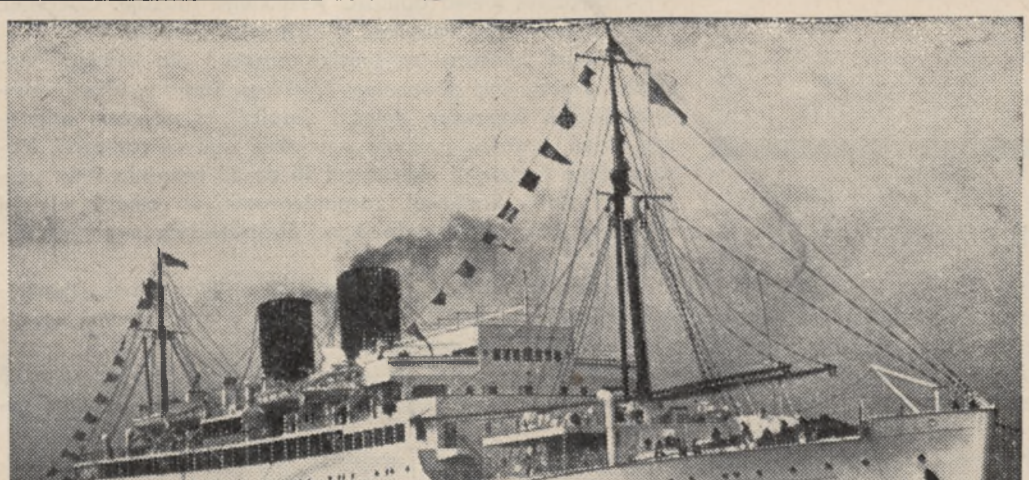
W ramach wytycznych dla Inspektora Obrony Powietrznej Państwa, który współpracuje ściśle z ministrem Spraw Wojskowych, zainteresowani w obronie powietrznej ministrowie wykonują pracę obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, każdy we własnym zakresie działania.

Dekret wszedł w życie z dniem 9 lipca r. b.

Doniosłą decyzję utworzenia urzędu Inspektora Obrony Powietrznej Państwa — całe społeczeństwo przyjęło z najwyższem uznaniem i gotowością najofiarniejszego współdziałania we wszystkich poczynaniach, jaki na urząd ten dobro i interes Państwa wkłada, a do których społeczeństwo powołane być może.

Dekretem Pana Prezydenta R. P. z dnia 4 bm. inspektorem obrony powietrznej państwa został mianowany generał dywizji Gustaw Orlicz — Dreszer.

° Szef kancelarji cywilnej przesłał na ręce Pana Wojewody Pomorskiego Kirtiklisa podziękowanie za życzenia i wysoce patrjotyczną uchwałę miasta Brodnicy i powiatu, które z okazji 10-lecia urzędowania Pana Prezydenta Rzeczpospolitej postanowiły ofiarować dla Armji pluton karabinów maszynowych.



Coraz więcej morskich linij zagranicznych biegnie z Gdyni do licznych portów świata. — Zdjęcie przedstawia francuski statek ,,Colombo'' który zawinął do portu Gdyńskiego.

Rozmaitości

FRANCUSKA „GRUBA BERTA"

Hiszpańskie czasopismo wojskowe „Memorial de Artilleria" donosi, że Francja posiada jeszcze większe działo oblężnicze, niż mieli Niemcy podczas wojny światowej, t. zw. „grubą Bertę", t. j. kalibru 52 cm., która pod Verdun i Chemin des Dames odegrała tak niszczycielską rolę i siała przerażenie w szeregach armji ententy.

Pocisk francuskiej „Berty" bije na odległość 17 kilometrów, z początkową szybkością 500/sek., waga pocisku wynosi 1570 kg, długość lufy 8.35 m. Działo zmontowane jest na podwoziu o 16 osiach, które porusza się na szynach kolejowych.

Ponadto — wedle niesprawdzonych pogłosek — mają Francuzi posiadać działo dalekonośne, bo aż na 250 km., a więc znowu prawie dwukrotnie sprawniejsze pod tym względem, niż sławne działo niemieckie z roku 1918, zapomocą którego bombardowano Paryż.

JAK POWSTAŁ COCTAIL

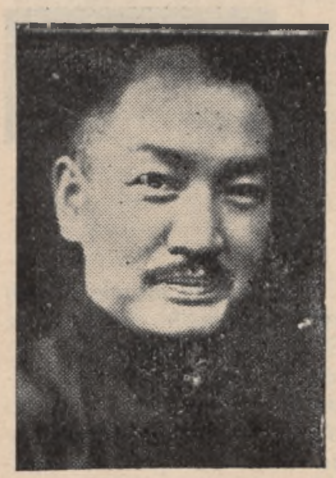
Coctail — tak modny dziś napój, znaczy dosłownie „ogon koguta" i stanowi mieszaninę różnych gatunków napojów alkoholowych. A oto jak powstała ta dziwna nazwa. Do przydrożnej gospody we wsi Elmsford na drodze z Tarytown do White Plains pod Nowym Yorkiem, przybył raz oddział żołnierzy pod dowództwem kapitana. Kawalerzyści zażądali wina. Ponieważ gospodarz wina nie posiadał, przyniósł co miał w piwnicy, t. j. gorzką wódkę, likier pomarańczowy i jedną butelkę szampana. Wówczas jowialny kapitan wpadł na pomysł, aby wszystkie te napoje zmieszać. Powlewał wszystko do obszernego naczynia, mieszając następnie piórem z ogona koguta, któremu przed chwilą jeden z jego żołnierzy ukręcił łeb. Ubawieni żołnierze nazwali tę mieszaninę napojem z ogona koguciego, z czego powstała następnie popularna nazwa „coctail".

*

Najdroższem zwierzęciem cyrkowem jest żyrafa, kosztuje bowiem przeciętnie 35.000 zł, słoń od 3.000—25.000 zł, lampart 3—7 tys. zł, małpy, zależnie od gatunku osiągają cenę 3.500 zł. Bardzo spadły w cenie krokodyle i węże, odkąd założono sztuczne wylęgarnie tych zwierząt.

U śledzia łączy się pęcherz pławny z systemem pokarmowym zapomocą rurkowatego przewodu. Wniknięciu cząstek pokarmowych i bakteryj do niego stoją na przeszkodzie kieszonkowate zastawki w liczbie 15—17.

Ryba Misgurus vulgaris, położona na mokrej trawie w odległości kilkunastu metrów od rzeki, natychmiast zaczyna pełzać w jej kierunku z szybkością 1 metra na minutę. W mokrym mule wysychających stawów może żyć tygodniami.



ZNAKOMITY GOŚĆ CHIŃSKI W WARSZAWIE.

Do Warszawy przybył członek rządu chińskiego, przewodniczący Wydz. Pers. Komitetu Wykonawczego Kuomintangu dr. Tai Chi-Tao, współpracownik dr. Sun-Jat-Sen'a, założyciela partji narodowej w Chinach (Kuomintangu). Zdjęcie nasze przedstawia podobiznę chińskiego ministra.



P. Starosta Powiatowy Klotz i Dowódca 64 p. p. ppłk. dypl. Dr. Izdebski — przed defiladą.
(do artykułu na str. 10

KONKURS RADJA

Kto chce pojechać na piękną wycieczkę? Bliższą, dalszą, lub zupełnie daleką, aż do Nowego Yorku?

Prosimy spróbować szczęścia, a nuż się uda i statek linji Gdynia—Ameryka zawiezie szczęśliwego zdobywcę nagrody na Konkursie Polskiego Radja aż na drugą półkulę.

Albo ta najdalsza wyprawa i bliższe: do Ziemi Świętej, do Krakowa, Wilna i Gdyni, każda z trzydniowym pobytem w tych miastach, lub też dwutygodniowy pobyt w uzdrowiskach krajowych — to zaledwie część cennych nagród.

Ileż ich jeszcze pozostaje. Piękny samochód (luksusowa limuzyna „Austin" — najnowszy model), doskonałe odbiorniki radjowe: „Ambasador" Telefunken, „Imperator" Natawis, dwa P. Z. T. superheterodyna „Majestic" Elektrit, luksusowy radjogramofon Philipsa. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że róg obfitości nagród w Konkursie Letnim Polskiego Radja na tem się wyczerpał. Pozostaje jeszcze wiele cennych nagród książkowych, wśród których na pierwszem miejscu należy postawić pełne wydanie dzieł Marszałka Piłsudskiego — „Pisma — Mowy — Rozkazy", wiele artystycznych przedmiotów, abonamenty do teatrów T. K. K. T., rowery marki „Łucznik", aparaty fotograficzne, srebrne papierośnice, zegarki, narzędzia rolnicze, podręczniki szkolne, sprzęt sportowy, prenumerata czasopism i wreszcie 500 kaset z pachnącemi mydłami i wytworną wodą kwiatową, firmy Gilot.

Prawdziwa ulewa obfitości wszelkiego rodzaju. Cóż więc czynić należy, aby otrzymać z nich choć kropelkę?

Warunki konkursu są bardzo proste i dla każdego dostępne. Trzeba być abonentem Polskiego Radja w okresie miesięcy letnich (czerwiec, lipiec i sierpień), a pozatem odgadnąć dzień, godzinę i minutę specjalnej audycji radjowej, która nadana będzie w okresie od 16 do 30 września r. b. z terenu Wystawy Radjowej, zorganizowanej w ramach wielkiej Wystawy Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego w Warszawie.

Termin tej audycji jest znany tylko Naczelnemu Dyrektorowi Polskiego Radja i został złożony w zalakowanej kopercie do depozytu notarjalnego.

Trzeba więc trafić na jeden z tych dni, między 16 a 30 września i odgadnąć kiedy audycja konkursowa zostanie nadana.

Odpowiedzi należy nadsyłać na kartce pocztowej według następującego wzoru: Specjalna audycja propagandowa Polskiego Radja nadana zostanie dn.... o godz.... min..., poczem odpowiedź tę należy podpisać pełnem imieniem i nazwiskiem, załączając dokładny adres i numer zezwolenia radjowego i przesłać pod adresem: „Polskie Radjo, Warszawa, Mazowiecka 5, Letni Konkurs Polskiego Radja".

Z życia strzelców

ŚWIĘTO P. W. I W. F. W NOWEMMIEŚCIE. Piękne miasteczko pograniczne, Nowemiasto, siedziba powiatu lubawskiego, było świadkiem doniosłej uroczystości sportowej. Rzesze sportowców zaludniły już w sobotę 6 czerwca wspaniały stadjon nowomiejski. Przeddzień Święta przeznaczony był na zawody między wyeliminowanemi w powiatach zespołami lekkoatletycznemi sportowemi i przysposobienia wojskowego, oraz na ćwiczenia w terenie, przeprowadzone z udziałem baonu 67 p. p.

Uświetniającego swoim przyjazdem Święto P. W. i W. F. Wojewodę Pomorskiego Kirtiklisa powitał batalion Związku Strzeleckiego. Przemówienie powitalne na rynku wygłosił p. burmistrz Wachowiak.

Obecność D-cy 67 p. p. pułk. dypl. Rawicz-Mysłowskiego, kierownika Okr. Urz. W. F. i P. W. pułk. Klementowskiego, szefa sztabu dyw. oraz p. p. starostów powiat.: brodnickiego Gałusińskiego, rypińskiego Staszewskiego i lubawskiego dr. Tomczyńskiego była dowodem doceny znaczenia pracy PW. i WF.

Następnego dnia Rynek Nowomiejski zapełnił się szczelnie głębokiemi ugrupowaniami reprezentacyj powiatowych. Na prawem skrzydle we wspaniałem wyekwipowaniu bojowem stanął batalion 67 p. p.

Przeglądu wojska i oddziałów P. W. i W. F. dokonał o godz. 11 pan pułk. dypl. Rawicz-Mysłowski w obecności p. wojewody Kirtiklisa. Mocne, żołnierskie przemówienie wygłosił z trybuny do zebranych tłumów p. płk. dypl. Rawicz-Mysłowski, kończąc je okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Wodza Naczelnego.

Finały zawodów lekkoatletycznych, gier sportowych, pokazów i ćwiczeń wypełniły obficie popołudniowy program Święta.

Odświetnie przybrany stadjon sportowy po brzegi zapełnił się na widowni ludnością miasta i powiatu. Wydawało się, że kto żyw, bierze udział w Święcie. Prócz społeczeństwa powiatu lubawskiego, licznie uczestniczyła w Święcie ludność powiatów sąsiednich.

Nawet deszcz rzęsisty, który po całodziennej słonecznej pogodzie spadł na miasto, nie zdołał wypędzić entuzjastów sportu z widowni stadjonu.

Niepodobna podać wyników rozlicznych konkurencyj. W kolejności miejsc osiągnęły powiaty obwodu następujące wyniki: I Lubawski, II Brodnicki, III Rypiński.

W normalnem życiu dnia nowomiejskiego Święto Obwodowe P. W. i W. F. było wydarzeniem niezwykłem, bo ujawniło gorący patrjotyzm, zrozumienie i zamiłowanie do pracy w dziedzinie P. W. i W. F. wśród całej ludności pogranicza.

Rezerwiści przy pracy!

Z życia Związku Rezerwistów powiatu toruńskiego.

Z inicjatywy Komendanta Powiatowego P. W. i W. F. na powiat toruński p. kpt. Jastrzębskiego, zorganizowano w ubiegłym miesiącu międzygminne ćwiczenia (gmina Chełmża-miasto, Chełmża-wieś, Łubianka); w których brały udział oddziały Z. R., Z. S. oraz starsza drużyna harcerska.

Przy słonecznej pogodzie wyruszyły w porannej godzinie, z uśpionego jeszcze miasteczka, karne szeregi oddziałów w kierunku Zamku Bierzgłowskiego. O godzinie 7-mej rozpoczęły się ćwiczenia, wykonane sprawnie i zgodnie z tematem ćwiczeń. Po zakończeniu ćwiczeń nastąpiła zbiórka wszystkich oddziałów i odmarsz ze śpiewką żołnierską na ustach do historycznego „Zamku Bierzgłowskiego". W zacisznej kapliczce zamkowej wysłuchała brać strzelecka, rezerwiści i reszta ćwiczących mszę św., celebrowaną przez księdza dyr. Kurowskiego i kazanie. Po mszy św. na tle malowniczego zamku, przedefilowały sprężyście przed Kom. Pow. oddziały strzeleckie, prowadzone przez dowódcę całości p. por. Gierszewskiego i oddziały rezerwistów, prowadzone przez p. ppor. Buchholtza.

Teraz udały się oddziały na zasłużony posiłek. Dymiące kotły sygnalizowały już, że czekają na dzielnych „wojaków". Wspólny obiad żołnierski, smaczny i obfity, spożyły zgodnie „wrogie strony". Po posiłku przemówił do oddziałów w serdecznych i ciepłych słowach miejscowy Ks. dyr. Kurowski. Pokrzepieni na duchu udali się wszyscy do pobliskiego lasu, gdzie odbyło się strzelanie z broni małokalibrowej o odznakę strzelecką III klasy. Na polanie leśnej, wśród strzelistych i szumiących sosen, zaczęła się też zabawa. W miłym nastroju i przy dźwiękach orkiestry bawiono się ochoczo i gorliwie. Niełaskawe jednak niebiosa zesłały ulewny deszcz, wskutek czego przeniesiono zabawę do zabudowań Zamku Bierzgłowskiego. W godzinach wieczornych wyruszyły oddziały do Chełmży, żegnając z żalem miłe ustronie i „serdecznych gospodarzy".

Należy szczerze podziękować Ks. dyr. Kurowskiemu i ziemiaństwu za ofiarność i życzliwość, zarządom Z. R. i Z. S. Łubianka należy się uznanie za sprawną organizację strony gospodarczo-kulturalnej.

Nasi kapewiacy

W dniu 12 maja Oddział K. P. W. w Rabinku w sile 22 członków brał udział w żałobnej Mszy świętej. Wieczorem odbyła się w sali kina w Mątwach żałobna akademja z okolicznościowem przemówieniem, urządzona wspólnie z miejscowemi organizacjami.

W dniu 12 maja b. r. Ognisko Unisław wzięło udział w nabożeństwie żałobnem za spokój duszy śp. Marszałka Piłsudskiego jak również i w defiladzie w takt werbli, przed miejscowym Komitetem z wójtem na czele. Po defiladzie udano się zwartym oddziałem do świetlicy K. P. W., gdzie wysłuchano reportażu radjowego o złożeniu prochów Matki i serca Wodza Narodu w mauzoleum na Rossie. Moment składania serca uczczono minutowem milczeniem. Następnie odbyła się żałobna akademja, urządzona przez Zarząd Ogniska.

Z okazji pierwszej rocznicy zgonu ś. p. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego Ognisko K. P. W. Terespol wzięło udział w żałobnej uroczystości w Świeciu. W godzinach popołudniowych Ognisko urządziło uroczystą akademję w świetlicy K. P. W. w Terespolu Pom., w której uczestniczyło również miejscowe społeczeństwo.

Dnia 12 maja z okazji pierwszej rocznicy śmierci śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego Ognisko Pruszcz Bagienica urządziło o godz. 7,30 przy werblu pochód do kościoła na nabożeństwo za spokój duszy śp. Marszałka. Tego dnia wieczorem o godz. 20-tej odbyła się akademja żałobna dla całego miejscowego społeczeństwa.



Fragment przybycia poborowych furmankami z orkiestrą i transparentami na Rynku w Radzyniе (pow. grudziądzki).

śmiej się, bracie, będziesz zdrowszy...

— Co to jest? Z wierzchu czarne, w środku brunatne, na dole zielone.

— Murzyn, jadący na zardzewiałym rowerze, po zielonym trawniku.

*

— Co to jest? Wewnątrz gaz, zwierzchu cholera.

— Teściowa, pijąca wodę sodową.

*

— Co się dzieje z miodem po miodowych miesiącach?

— Wsiąka w mężczyznę i robi się piernik.

*

— Co to jest? Wewnątrz wata, zewnątrz szczęka otwarta.

— Pies szczekający przed apteką.

*

Przy spisywaniu ewidencji wachmistrz zapytuje obandażowanego rekruta:

— Żonaty?

— Nie. Tylko uderzyłem się w głowę o futrynę.

*

Pan Pietruszkiewicz wrócił nad ranem w stanie nietrzeźwym. Pani Pietruszkiewiczowa obudziła się i nadsłuchuje.

— Co ty tam robisz w jadalni — woła zaniepokojona?

— Ja nic... tylko... lemonjadę... cytrynę...

Pani Pietruszkiewiczowa przypomina sobie, że w domu niema cytryny. Zaintrygowana wstaje z łóżka i zagląda do stołowego pokoju.

— Bój się Boga Antoś! Co ty robisz? — woła przerażona. Przecież ty wyciskasz kanarka...

*

— Hallo! hallo! Jaki tam numer?

— Tu nie żaden numer, tylko służąca.

*

— Mąż woła przez sen: Erna, Erna!

Rano pyta się żona, co znaczyło to wołanie jego w nocy.

— E to mój koń, na który zawsze stawiam na wyścigach.

Na drugi dzień wita go żona z listem w ręku:

— Twój koń do ciebie napisał.

Mały Karolek (po obiedzie, na który były raki):

— Mamusiu, czy to prawda, że raki chodzą tyłem?

Matka: — A dlaczego się o to pytasz, moje dziecko?

Karolek: — A bo mi tak jakoś dziwnie w żołądku.

*

Raz skazała rada miejska w Rychwale złodzieja na powieszenie, a że nie było własnej szubienicy, a budować zwłoka jest i koszt, posłano do rady miejskiej w Zagórzu z prośbą o pożyczenie szubienicy. Jednak rada ta odpowiedziała: „My dla siebie i dla naszych dzieci wystawili szubienicę, a nie dla wisielców Rychwała".

*

Rzecz dzieje się na wsi.

Nauczyciel: — No, słuchaj Wojtek! Z przodu mam północ, z lewej strony zachód, z prawej wschód, co mam z tyłu?

Wojtek: — Kiej się wstydam!

*

— To pan! A ktoś mi powiedział, że pan umarł.

— To mój brat umarł.

— Brat? A to szkoda!

*

Demokryt, filozof grecki, znany z wyśmiewania wad ludzkich, zapytany raz dlaczego tak małą pojął żonę, odpowiedział: „Z wielu złego najmniejsze wybrałem".

*

Gość (na letnisku): — Panie gospodarzu, tu podczas obiadu nie można opędzić się od much.

Gospodarz: — E, niech sobie pan z tego nic nie robi, one tylko podczas obiadu są w pokoju, tak to cały dzień siedzą w gnoju.

*

— Wczoraj miałam pierwszą awanturę z moim mężem. Pokłóciliśmy się o to, jak będziemy obchodzić nasze srebrne wesele.

— O! To naprawdę przykre! A ile lat jesteście po ślubie?

— W przyszły czwartek będzie dwa tygodnie.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie . . .	6 „
kwartalnie . . .	3 „
miesięcznie . . .	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor odp.: L. Sobociński Toruń, Mickiewicza 2-4
Administrator: Alojzy Batke

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 „
1/4 strony . . .	70 „
1/8 strony . . .	40 „
1/16 strony . . .	25 „